





154



~~L. 1004~~

PRZEKŁADY JANA KASPROWICZA

XV.

Biblijoteka nauczycielska.

JAN KASPROWICZ

PRZEKŁADY

TOM XV.

WYDAŁ WOJCIECH MEISELS

1931

EURYPIDES

*L. 1004*

BACHANTKI  
                      
RHESOS

PRZEŁOŻYŁ  
JAN KASPROWICZ

*Biblioteka naukowa*

KRAKÓW

WYDZIAŁ WYDAWNIWSTWA I KSIĘGARNIA  
1931

587

Biblioteka  
Głubczyca

No 2

875-2

~~N. 1111~~

Wł. 1111

875-1 1/2



# BACHANTKI

## OSOBY DRAMATU:

BACHANTKI.

DIONIZOS.

CHÓR BACHANTEK.

TEJREZJAS, wróżbita.

KADMOS, założyciel Teb.

PENTHEUS, król tebański.

SŁUGA.

GONIEC I.

GONIEC II.

AGAWĘ, córka Kadma, matka Pentheja.

Rzecz dzieje się w Tebach,

## DIONIZOS.

A zatem na tebańskie przybyłem zagony,  
Ja, Zeusa syn, Dioniz, ongi urodzony  
Z Semeli, latorośli Kadmowego domu,  
Co zległa, rozwiązana łyskawicą gromu.  
Na ziemskie kształty bożą zmieniawszy urodę,  
Mam oto źródła Dyrki i Ismenu wodę,  
Grobowiec mej, zabitej od pioruna, matki  
I domu królewskiego dymiące ostatki:  
Niebieskie jeszcze ognie tlą się w tej ruinie,  
Od których, tak się stało, ma rodzica ginie,  
Ofiara zemsty Hery. Kadma chwałę sobie,  
Że kazał tak ogrodzić to miejsce przy grobie  
Swej córki. I me ręce również osłoniły  
Bogatym winogradem świętość tej mogiły.  
Rzuciwszy ziemię Lidów, gdzie złota bez końca,  
I Frygów, równie Persów, spalone od słońca,  
Baktryjskie dalej mury, szare Medów niwy  
Za sobą zostawiwszy; przebiegłszy szczęśliwy  
Arabji kraj i Azję całą u wybrzeży  
Mórz słonych, co basztami pięknych miast się jeży,  
Gdzie z tiumem barbarzyńców zmieszały się Greci,  
Obrządek mój, me płasy w tej strefie dalekiej  
Zaprowadziwszy wszędzie, by miano w pamięci,  
Że jestem bóg, do tego według mojej chęci  
Przebyłem naprzód miasta, by tebańskie rzesze,

Nim inny kraj helleński zaprawię w uciesze,  
Rozwydrzęć, ciała w skóry przyodziać jelenie,  
Dać w ręce tyrs, bluszczowy ten mój belt! Nasienie  
Niedobre, siostry matki mojej, co się przecie  
Bynajmniej nie godziło, zaczęły po świecie  
Rozgłaszać, że Dioniz to nie syn Zeusowy,  
Że matka ma, Semele, z Kadmosa namowy  
Na bóstwo całą hańbę swojej winy złoży,  
Gdy człowiek ją śmiertelny, a nie władca boży,  
Zapłodni i że potem — tak ją piętnowały —  
Zeus matkę mą uśmiercił za ten wymysł cały.  
I dla mnie w tej obeldze dość było powodu,  
By zmysły im pomieszać i wypędzić z grodu,  
Więc dzisiaj siedzą w górach z obłąkaną duszą  
I w godłach moich orgij przystrajać się muszą.  
I jaka tylko żyła w tych murach niewiasta,  
Musiała precz uciekać z Kadmowego miasta,  
Ażebym wszystkie razem, z królewskimi córy  
Złączywszy się, bez dachu, na złomiskach góry  
Samotnych, opoczystych, wśród zieleni jodły  
Swoją żywot obłąkany dziś i zawsze wiodły.  
Bo niechaj grodu tego uczują mieszkańce,  
Że swą wolą czy wbrew woli, że dotąd o tańce  
Bachijskie i obrzędy nie nazbyt się wiele  
Troszczyli. Pragnę także i matkę, Semele,  
Obronić, gdy się ludziom jako bóg ukaże,  
Którego Zeusowi porodziła w darze.  
Król Kadmos rządy państwa przelał już w tym czasie  
Na syna drugiej córki, Pentheja, ten zaśie  
Mą boskość lekceważy, w zalewkach nie sprzyja,  
W ofiarach i modlitwach. Zobaczy on, czyja  
Jest słuszność, kto mocniejszy! Żem bóg i że godnie

Należy uczcić boga, chyba udowodnię  
I jemu i mieszkańcom jego Teb!... Pod nieba  
Zaś inne, zarządziwszy tutaj, co potrzeba,  
Wybiorę się w te tropy, aby ludziom w ślepie  
Zaświecić swą boskością! Zacznie ja przetrzępię  
Tych jego Tebańczyków, gdyby wściec się chcieli  
I z gór moje bachantki pędzili. Jeżeli  
W tej jawie się posturze, jeżeli się z boga  
W człowieka przedzierzgnąłem, to na to, by sroga  
Spotkała ich nauka: Menady zgromadzę  
I huzia! hej! Zobaczą, kto ma tutaj władzę!  
Niewiasty! Posłuchajcie! Za moim rozkazem  
Od Tmolu, niw lidyjskich strażnicy, wy razem  
Przyszlęście tutaj ze mną, wy, moje podróże  
Z ziem cudzych wraz dzielące! Frygijskie — a nuż! —  
Brac bębny, wynalazek mój i matki Rhei!  
Otoczyć dom królewski z poszumem zawiei,  
Bić w błony, co tchu starczy, na słychy i dziwy  
Kadmosowego miasta! Ja teraz na niwy  
Kithajronowe skoczę, w jar, gdzie jest zebrany  
Korowód mych bachantek, i puszczać się w tany!

#### CHÓR.

Azji smug,  
Święty Tmol  
Opuściłam śród swych dróg,  
By mnie słyszał szumny bóg,  
By go uczcił okrzyk mój!  
W Bacha cześć  
Łatwo znieść  
Ten nieznojnny, święty znój!

\*

Któż tam hej!  
W gmachu tym?  
Któż mi w drodze stanął mej?  
Precz mi z oczu! Milczeć chciej,  
Kto tu żyw jest, kto tu zdrów!  
Bogu my  
Ślemy tchy  
Wrzących hymnów, wrzących słów!

\* \* \*

Szczęśliwy, zaiste, człek,  
Kto się do służby bożej  
Całą swą duszą przyłoży,  
Kto, życia swojego bieg  
Kierując w góry  
Na wtóry  
I tańce bachijskie, najradziej  
Im oddan, gładzi  
Swe grzechy!  
Szczęśliwy, kto się weseli  
Wraz z nami  
Płasami  
W cześć wielkiej Macierzy Kybeli.  
Kto, pełen szalonej uciechy,  
Tyrsoś w swą ujmie dłoń,  
Bluszczem uwieńczy skroń  
I wielbi i chwali  
Najdbalej  
Dionizową moc!...  
Hej-że ku mnie  
Tłumnie, szumnie  
Ty bachantek ciżbo mnoga,

Coś szumnego tutaj boga,  
Którego sam spłodził bóg,  
Od górzystej Frygji dróg  
Do helleńskich wiodła smug!...

\*

Jakżeż-ci on ujrzał świat? —  
Znosząc strasznych bólów siła,  
Rodzica go poroniła,  
Gdy Zeus z swym piorunem spadł.  
I przerażona  
Wraz skona  
Pod razem strasznego gromu.  
Lecz z zmarłej domu  
Położnej  
Kronida Zeus go zabierze  
I w biodrze  
Przeszczodrze  
Obwiódłszy je złotem, by Herze  
Z przed ócz go usunąć, ostrożny,  
Zamyka dziecię  
I, wiecie,  
Gdy Mojry porodu czas  
Wydzwoniły,  
Gromosiły  
Zrodził bóstwo, co na czole  
Pokazało rogi wole  
Oraz wieniec, splecion z źmij:  
Stąd, Menado, zbrojna w kij,  
Z węzów sobie warkocz wij!...

\* \* \*

Tebański gródzie mój,  
Ojczyście gniazdo Semeli!  
Niech się, kto żyw jest, weseli!  
W bluszczu leśnego zwój  
Każdy swe czoło strój!  
Stróście się, stróście się w kwiaty,  
W powój, zielenią bogaty,  
W gałęzie dębu czy jodłę  
Na Bacha wesolą modłę!  
Skóry zarzućcie jelenie  
Na białe z wełny odzienie,  
Swywolne chwyciwszy pręty,  
Święćcie obyczaj święty,  
A wnet, za wami w ślad,  
Ruszy się cały świat,  
W tan się on puści, w tan,  
I ten nasz szumny pan  
Do gór powiedzie, do gór  
Swój rozpasany chór,  
Tam czeka już gawiedź radosna,  
Od płochy wygżona i krosna  
Przez Dioniza-boga!

\*

Kuretów schronię, hej!  
Zeusa prześwieta kolebo,  
O Kreto, skąd się pod niebo  
Z leśnych unosił kniej  
Wrzask Korybantów, rej  
Wiodących w bożej ucieście!  
Wszakże-ci ongi ich rzesze,  
Strojne w szyszaku trzy kity,



O, ten nasz skórą obity  
Krag wynalazły i świetnie  
Frygijskie, łagodne fletnie,  
Dźwięk ich przesłodki, przemily,  
Z jego rozhukiem spoily!  
Do Rhei-macierzy rak  
Bębenny dały krag,  
Azeby głośniej brzmiał  
Święty bachijski szal.  
Od niej Satyrów tłum  
Wziął go na huk i szum  
W to uroczyste trzechlecie,  
Którym się cieszy na świecie  
Władca nasz Dionizos.

\* \* \*

O, jakież słodki, rozkoszny to żar,  
Gdy, górski rzuciwszy jar —  
Kiedy ze skalnej krawędzi  
W doliny nasz orszak boży  
Pędzi —  
Kiedy ta rzesza rozwiozła,  
Spragniona wrzącej krwi kozła —  
Gdy w niej żywego mięsa głód się sroży,  
Kiedy jej pachnie krew,  
Do Frygji czy Lydji gór  
W splachciu z jelenich skór  
Rwie się!  
A przed nią po polu, po lesie  
Hu! ha! krzyk Bacha się niesie!  
I wraz po dolinie, wyżynie  
Mleko strugami płynie

I wino płynie w bród  
I płynie nektar-miód  
I całą wokrag błoń  
Syryjska napelnia woń!  
I Bachus żywiczne łuczywo  
Wyciągnie z swej trzciny co żywo  
I, potrzásając ogniami,  
Tumani swój orszak i mami,  
Do tańców-łamańców  
Rwie  
W lot!  
I głosy w niebiosy  
Śle —  
Swoj zew,  
Swe wrzaski hukliwe  
Na niwę  
Rozlewa.  
I bujne swe włosy,  
Kędziorów spłot,  
Na wiatер rozpuszcza, na wiew!  
I leje się krzyków ulewa  
Po polu,  
Przez uroczyska  
Kniej:  
„Hej! cudna kraso Tmolu,  
Co szczerem złotem tryska,  
Bachantki moje hej!  
O, wy bachantki me!  
Hu!  
Chodźcie tu! Chodźcie tu!  
By, co tylko starczy tchu,  
W Dioniza cześć

Hymn rozgłośny wznieść!  
Oszalała w swej ochocie  
Przy strasliwym bębnow grzmocie  
Oszalałe niech hejnały  
Pierś wyrzuca! Oszalały  
Chce ją słyszeć bóg!  
A frygijskiej, dzikiej burzy,  
Łagodząc jej huk,  
Niechaj słodki dźwięk zawtórzy —  
Niech świętego fletu święta  
Płynie nuta i do gór  
W ten swój wtór  
Mych bachantek wiedzie chór!“  
I w te tropy,  
Wskrósł przejęta,  
Wyrzucając chyże stopy,  
Jurna dziewczka, jak źrebięta,  
Przy klaczy, swej matce, na łące  
Skaczące,  
Pędzi za swoim bogiem...

*Na scenę wchodzi*

**TEJREZJAS.**

Przy bramie kto? Wywołać Agenora plemię,  
Kadmosa, co sydońską porzuciwszy ziemię,  
Basztami gród ten zjeżył, obwarował Teby.  
Niech idzie kto i powie, że nie bez potrzeby  
Tejrezjas chce z nim mówić. Wie, po co się jawię  
I w jakiej, stary z starszym, godziłem się sprawie:  
Wdziać na się skórę sarnią, tyrs pochwycić w dłonie  
I błuszczu latoroślą uwieńczyć swe skronie.

*Z domu wychodzi*

KADMOS.

Poznałem właśnie głos twój, usłyszałem, panie,  
Mądrego iście męża przemądre wezwanie  
I, gotów, idę z wszystkim, co potrzeba będzie,  
Ażeby według sił swych w świątecznym obrzędzie  
Wziąć udział i przyczynić się do pomnożenia  
Czci syna mojej córki, co jest dla plemienia  
Ludzkiego na świat posłan jako bóg. Więc powiedz,  
Gdzie tańczyć mam, na jaki zwrócić się manowiec  
I siwą wstrząsać głową. Starszemu ty stary  
Przewodźć chciej, boś mędrzec. A ja tu bez miary  
Bluszczowym będę prętem bił o ziem, zapomnę,  
Że starość mi pisana..

TEJREZJAS.

I ja też ogromne  
Mam chęci! Odmłodniałem i do płasów stanę.

KADMOS.

Na wozie brać się w góry? Czy to jest wskazane?

TEJREZJAS.

Nie! Mniej byśmy tak bożą uczcili wszechwładzę!

KADMOS.

Więc ja cię tam, człek stary, starca poprowadzę.

TEJREZJAS.

Sam bóg nam dzisiaj drogę bez trudu pokaże.

KADMOS.

Czy miasto weźmie udział w tym bachanckim zarze?

TEJREZJAS.

My jedni mamy rozum, innym on nie służy.

KADMOS.

Więc chwyć się mojej ręki, poco zwlekać dłużej?

TEJREZJAS.

A ty na mem ramieniu oprzyj się i w drogę.

KADMOS.

Śmiertelny człek, bogami gardzić ja nie mogę.

TEJREZJAS.

Tu na nic mędrkowanie! Wszelkie z niebem kwasy  
Daremne. Wiary ojców, którą po te czasy  
Przez wieki nam przodkowie nasi przekazali,  
Nie zniszczy nikt, jej ustaw żaden mózg nie zwali,  
Choć pomysł najbystrzejszy znajdzie człek w swej głowie.  
Być może: „jesteś stary“, tak niejeden powie,  
Lecz ja się tego wcale nie wstydzę, ja w bluszcze  
Przystroję skroń i w płasy serdecznie się puszczę.  
Bóg przecież nie przepisał, kto ma iść w zawody  
Bachanckie: człowiek stary, czy też tylko młody.  
Od wszystkich czci on żąda i nie z lat jedynie,  
Nie z liczby ich cześć większa dłań lub mniejsza płynie.

KADMOS.

Ponieważ dnia bożego nie widzisz, więc ja się  
Podaję za proroka, mój Tejrezjasie,  
I powiem ci, co widzą tej chwili me oczy:  
Pospiesznie oto Pentej w stronę zamku kroczy,  
Mój wnuk Echionida, któremu oddałem  
Swe berło. Cóż mi powie? Jest, jak zdjęty szaleł!

**PENTHEUS.**

Bawiłem poza domem, powracam do kraju  
I słyszę o złym, nowym w tem mieście zwyczaju.  
Niewiasty oto nasze porzuciły domy  
I, niby szal udając, przepelne oskomy,  
W lesistych rozłożyły się górach, płasami  
Nowego wielbiąc boga — kim on między nami  
Być może — Dioniza. Są pijackie dzbany,  
Co chwila ta lub owa w chuci rozpasanej  
W ustronne znika miejsce, mężczyznom dogadza.  
To znaczy: pod pozorem, że bożego władza  
Natchnienia je porywa, nieczne białogłowy  
Dla Bacha i Kiprydy mają czas gotowy.  
Ile ich pochwycono, każda ma już pęta  
I w miejskiem jest więzieniu uczciwie zamknięta,  
Na te, co jeszcze w górach, urządzę obławę —  
Pochwyć każę Ino i matkę Agawę,  
Co mnie Echionowi zrodziła i, dalej,  
Nic tutaj Antonoy również nie ocali,  
Rodzice Aktajona! W żelazne je dyby  
Zakuwszy, wnet odwiodę od bachanckiej chyby.  
Podobno miał z lidyjskiej przybyć tutaj ziemi  
Czarownik jakiś, oszust z oczami ciemnymi  
O słodkiej barwie wina; jak u Afrodity,  
Włos jasny ma, utrefion, w śliczne pukle zwity.  
Z dziewczkami on młodemi, ten młodzieniec chwacki,  
Przepędza dnie i noce pod pozorem schadzki  
Świątecznej na cześć bogów. Jeśli pod tym dachem  
Pochwyć go, doprawdy! nie ujdzie li z strachem!  
Przestanie on mi stukać o ziemię tyrsosom

I tłumić się po świecie z tym rozwianym włosom,  
Gdy łeb mu od tułowia oddzieli! Zbyt szczodrze  
Mieni się Dionizem-bogiem i że w biodrze  
Zeusowem był zamknięty, jakkolwiek rzecz znana  
Iż z matką padł od ciosu gromowego pana,  
Iż zginął od pioruna, gdy ta zaślubiny  
Z Zeusem wymyśliła!... Czyż za takie winy  
Nie warto go powiesić? Jak on śmie w ten sposób  
Natrzasać się swą butą z wszelkich ludzkich osób,  
Ten przybysz, kimbykolwiek był... Lecz nowe cuda  
Przed sobą mam! Tejrezjas, wieszczek, nakrył uda  
Skórkami jeleniemi, a tu — widok rzadki!  
Trzymajcie mnie, bo pękne ze śmiechu!... mej matki  
Rodziciel z tyrsem w ręku szaleje! Zaiste!  
Człek straci rozum, patrząc na to oczywiste  
Błaźństwo! Co? Nie puścisz z ręki tego pręta?  
Nie praśniesz tego bluszczu? Rzecz to niepojęta,  
Ty, ojczu mojej matki!... Czyje to znów baję?  
Tejrezjasa pewnie?... Czy się tobie zdaje,  
Że, boga wprowadzając nowego wśród ludzi,  
Zysk nowy z wróżb mieć będziesz? Że ich znowu złudzi  
Twój ogień, czy lot ptaków? Tylko włos twój siwy  
Wstrzymuje mnie, że za ten obrzęd niegodziwy  
Nie każe z bachantkami wrzucić cię do kaźni!  
Obrządek to nicpotem, sam on siebie błaźni,  
Jeżeli się podwika spija przy biesiadzie.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Ach! Cóż to za bezbożnik! Niebu ty na zdradzie  
I plemieniowi Kadma, który rzucił w ziemię  
Na mężów siew, ty, ojca Echiona plemię!

## TEJREZJAS.

Gdy wątek mądry człowiek znalazł do przemowy,  
Nie sztuka być wymownym. Język masz gotowy,  
Obrotny, zdaloby się, że jakiś mądrala  
Przemawia, lecz rozsądku twego nie zachwala  
Ten sposób. Mąż zuchwały, pyskаты, a duży  
Co do swojego stanu, jeśli mu nie służy  
Rozsądek, złym doradcą będzie swego grodu.  
Ten nowy bóg, z którego szydzisz bez powodu,  
W Helladzie takie miejsce zajmie niepoślednie,  
Że brak mi na to słowa! Dwie są rzeczy przednie  
Na świecie — wiedz to, synu: Demeter, to znaczy  
Mać-ziemia, bo tak zwij ją, albo tak, jak raczy  
Twa wola. Suchą strawą karmi ludzi ona,  
Zaś ten wynalazł płynny sok winnego grona;  
Na rzecz całkiem przeciwną wpadł ów syn Semeli  
I ludziom podał środek, który ich weseli,  
Rozgrzewa serca biednych, uśmierza ich troski,  
Zaciera pamięć dziennych mozołów i boski  
Sprowadza sen — pokrótce mówiąc, dobry trunek  
Zgotował człowiekowi na wszelki frasunek.  
Ba nawet samym bogom leje się w ofierze  
To bóstwo... Ciebie, widzę, pusty śmiech tu bierze,  
Iż Zeus go zamknął w biodrze. Ja ci to wyjaśnię.  
Pokażę ci, że sens jest w tej powieści właśnie:  
Gdy Zeus go uratował z ognia swego gromu,  
Wziął z sobą go na Olimp, by w niebiańskim domu  
Pomiścić swą latorośl, przecież Hera w złości  
Wyrzucić chciała dziecię z bożych wysokości.  
I Zeus, jako że bogiem jest, miał środek na to:  
Z powietrza przejrzystego, które tak bogato  
Okraża naszą ziemię, jakąś cząstkę zrywa



I postać z niej stworzywszy, która była żywa  
Z pozoru, da ją Herze, by jej gniew uśmierzyć,  
Dioniza zaś ukrył. I lud poczał wierzyć,  
To z owem pomieszawszy, jak to nieraz szczerze  
Zwykł czynić, że swe dziecko Zeus donosił w biodrze  
To bóstwo jest i wieszczem, opętanie bowiem  
Bachijskie i natchnienie wieszce — to ci powiem —  
Z wspólnego płyną źródła — szal mają prorocy;  
Bo kogo, mówię, bóg ten przeniknie, ten zoczy  
Przed sobą i obwieści nam przyszłość. I z wojną  
Jest również w jakimś związku to bóstwo; wszak zbrojną  
Rozprasza nieraz ciżbę niewymowna trwoga,  
Nim chwycił broń przeciwnik. I to dziełem boga —  
Od Dioniza idzie szal lęku! O, jeszcze  
Śród skał delfickich ujrzysz ono bóstwo wieszce,  
Jak w blasku swej pochodni będzie brał dwie turnie,  
Tyrsosem potrząsając, niosący się górnie  
Ten możny pan Hellady! Przeto, Pentheusie,  
Nie dawaj-że się dumnej porywać pokusie  
I nie myśl, że kto królem, ten jest wszystkim w świecie!  
A jeśliś tego zdania. a zdanie to przecie  
Jest fałszem, ty za mędrca się nie miej! W swe kraje  
Nowego przyjmij boga i jego zwyczaje:  
Ofiary i obiaty składaj mu, swe czoło  
Wieniec bluszczem i w bachijskie rad pospieszaj koło.  
Nie Dioniza rzeczą, wierzaj, uczyć sromu  
Niewiasty, gdy Kipryda zagości w ich domu.  
Wstydlivość zawsze bywa wrodzoną i szala  
Bachijskie jeszcze żadnej z nich nie zepsowały,  
Jeżeli były skromne z natury. Należy  
Pamiętać o tem zawsze! A gdy do twych dźwierzy  
Tłum ciśnie się, Pentheju, gdy twoje nazwisko

Rozbrzmiewa naokoło daleka i blisko,  
Czy ty się nie radujesz? Więc i on się cieszy,  
Tak mniemam, gdy się spotka z czią u ludzkiej rzeszy.  
Więc ja, a ze mną Kadmos, z którego tak szydzisz,  
Pójdziemy dzisiaj w płasy: ty nam nie obrzydzisz  
Ni bluszczu ani tańca, choć siwa z nas para!  
Nie myślę walczyć z bogiem, choć mnie pchnąć się stara  
Do tego twa namowa!... Szalejesz, człowieku!  
Nic ciebie nie uleczy choć nie ujdiesz leku!

#### PRZODOWNICA CHÓRU (*do Tejrezjas*).

W Fojbosie słowa twoje nie obudzą wstrętu,  
Bożego Rozwichrzenia choć folgujesz świętu.

#### KADMOS.

Syneczku mój! Tejrezjas dobre-ć dał przestrogi!  
Bądź z nami i zakonu nie opuszczaj drogi.  
Dziś skrzydła cię ponoszą i, jakkolwiek sądzisz,  
Że rozum masz, w rozumie swoim wielce błądzisz.  
Jeśli on nie jest bogiem, jak pleciesz, wmów w siebie  
I krztynę pięknie pokłam, że nim jest — w potrzebie  
Wszak warto się połudzić: Bóg to, choć Semele  
Zrodziła go, świat mówi. I owszem, stąd wiele  
Zaszczytu spada dzisiaj na nasz ród! A, proszę,  
Pamiętaj, jakie sobie zgotował rozkosze  
Aktajon! Toć psy własne, które sam wychował,  
Rozdarły go na strzępy, bo wrzeszczał do pował  
Niebieskich w swojej pysze, że w myśliwskiej sztuce  
Bieglejszy, niż Artemis. Ażebyś nauce  
Tej samej dziś nie uległ, bluszczem uwieńcz czoło,  
Naszego uczcij boga, w nasze pospiesz koło.

## PENTHEUS.

Precz z ręką tą! Idź, szalej, ile masz ochoty,  
Lecz o mnie nie obcieraj tej swojej głupoty.  
A mistrz twój, nauczyciel tej błazeńskiej nędzy,  
Ten będzie miał się zpyszna!... (*Do służby*):

Niechże mi coprędzej

Pobiegnie kto do domu tego oto kpiarza,  
O, tam, gdzie ten nasz wieszczek na lot ptaków zważa,  
Uczciwym niech mu drągiem wszystko, jeśli łaska,  
Połamie, pogruchoce, pobije, potrzaska!  
Niech wszystko mu wywróci do góry nogami,  
Niech bindy księże z wiatrem mu puści! Nie zmami  
Nikogo już ten szalbierz! Będzie miał za swoje —  
Najlepsza to jest kara, o to się nie boję!  
Wy idźcie na prześpiegi! Włócząc się po mieście,  
Ujrzycie może dudka, włóczęgę, niewieście  
Podobniejszego raczej, co w niewiasty wpaja  
Nieznana dotąd sprośność! Schwyćcie mi hultaja,  
Porubstwo szerzącego, spętać, przywieść do mnie,  
Na śmierć ukamienować! Gorzko to ogromnie —  
Przekona się — w mych Tebach siać bachantek szaly!

## TEJREZJAS.

Zuchwalcze! Sam ty nie wiesz, co mówisz! O, mały  
Tyś zawsze miewał rozum, lecz dziś go już docna  
Straciłeś! Chodź, Kadmosie! Może i owocna  
Modlitwa nasza będzie za twojego wnuka,  
Jakkolwiek nazbyt czelnie guza sobie szuka,  
I za to miasto nasze, ażeby bóg-na nie  
Jakiego zła nie zesłał. Teraz ze mną, panie,  
Z bluszczowym prętem w rękę! Wspierajmy się wzajem,  
Ty mnie, a ja zaś ciebie. Nie żadnym to rajem

Tak w drodze paść dwom starcom! Wstyd! Lecz mniejsza  
Bachowi, Zeusowemu dziecku, służ, ochoto! [o to!  
Bodajby dom twój, Kadmie, nie doznał strapienia  
Przez tego utrapieńca. Nie z jasnowidzenia  
To mówię, jeno z rzeczy, tak, jak jest! Rozpęta  
Twój Penthej zło, gdyż głupcom w głupocie przynęta!

(Wychodzą).

#### CHÓR.

O zbożności boska ty,  
Co nad ziemski wzlatasz łąn  
Na złocistem skrzydle swem!  
Słyszysz, jak niezbożnym tchem  
Penthej, z zgubnej pychy znan,  
Szumnego nam boga lży?  
O, tego syna Semeli,  
Który się pierwszy weseli.  
Który jest zawsze na przedzie  
Przy bogów radosnej,  
Strojnej w zieleń wiosny  
Biesiedzie.  
Albowiem dobrze się wie  
Na świecie,  
Kiedy przy flecie  
Taneczne płasają grona,  
Gdy dusza od troski zwolniona,  
Snać kona  
Z radości —  
Kiedy niebiańskich uczujących gości  
Wrzący rozpali sok,  
Z winnych wyciśnion tłok —  
Kiedy wśród ludzi, zdobnych w błuszczu wian,

I puhar krąży i dzban,  
Gdy jego władza  
Sen na powieki sprowadza.

\*

Co wędzidła nie chciał znać,  
Sprośny język, już on szczeźł!  
Człek zbrodniczy, czelny człek,  
Co wyrzuca bluźnierstw stek,  
Rychło smutny znajdzie kres.  
Za to skromna, cicha brać,  
Co, żyjąc zawsze roztropnie,  
Przenigdy prawa nie kopnie,  
Ta w łasce żyje dużej;  
Nie uderzy srogi  
Grom w jej domu progi,  
Nie zburzy!  
Boć przecie widzą z swej stróży  
Niebiosów  
Ci naszych losów  
Szafarze, choć tak zdaleka,  
Wszelakie czyny człowieka!  
I rzeka!  
Rozumu  
Nie zawsze będzie rozumem! Śród tłumu  
Śmiertelnych ciał  
Bóg żyć nam krótko dał.  
Kto zbyt się górnie pnie, ten nie wie snąć,  
Co daje mu Ziemia-mać!  
Tylko szaleniec  
Po taki tu sięga wieniec!

\*

\*

\*

Na Cypru podążyć mi brzeg.  
Na Afrodyty ostrowie,  
Gdzie słodcy miłości bożkowie  
Czarami ludzi tumania,  
Być mi po wiek!  
Albo podążyć mi na nią,  
Na oną ziemię stu rzek,  
Które swą rosą  
Owoce niosą  
Łanom, ginącym w spiekocie!...  
Na pierydzkie mnie płoski,  
Błyszczące w słonecznym złocie,  
Do stóp Olimpu, gdzie Muzy  
Niebiosów blisko  
Swe zbudowały siedlisko,  
Wiedź, Rozwichrzenie ty boski!  
Radosnych okrzyków śluzy  
Wraz ze mną rzuć —  
Szumny, szumiący tyś bóg —  
Na ten rozkoszny smug!  
Tam są Charyty, tam teżna jest Chuć,  
Tam orgij bachajskich zakon!

•

\*

Zeusowa latorośl, nasz król,  
Lubi ucztować przy winie,  
Kocha Pokoju boginię,  
Pomnożycielkę narodu,  
Tę krasę pól,  
Ludzi chroniącą od głodu!  
Wszelkiego człeka on ból

Słodkim napojem, Rozkoszy zdrojem  
Uśmierza! Rad-ci on raczy  
Tym życiodajnym puharem  
I biedny lud i bogaczy.  
Lecz temu wieści on zgubę,  
Kto z chmurnem czołem  
Nie zechce w gronie wesołem  
Bawić się uciech bezmiarem  
W te jasne dnie i w te łube  
Przytulne noce! Hej!  
Precz z mądralami, precz!  
Dobra jedynie jest rzecz,  
Którą uprawia lud w mądrości swej —  
I ja sobie ją cenię!

*Związanego prowadząc Dionizosa, na scenę wchodzi*

SŁUGA.

Pentheju! Już jesteśmy! Jest i łup gotowy,  
Po który nas wysłałeś. Niedaremne łowy!  
Lecz zwierz to oswojony, żadnym nas kłopotem  
Bynajmniej nie obarczył, ani myślał o tem,  
Ażeby nam się wymknąć, owszem najłaskawiej  
Dał ręce sobie związać, rzekłbyś, że się bawi,  
Bo nie zbladł, bo na liczku nie stracił rumieńca,  
Bo śmiał się, gdyśmy mieli odprowadzać jeńca,  
Bo w miejscu stał, tę naszą ułatwiając pracę.  
Więc mówię mu pokornie: „Przybyszu! Niech stracę,  
Lecz powiem ci, że brać cię nie mam żadnej chęci,  
Jednakże Penthej kazał, niech się przeto święci  
Ta wola mego pana...” A one kobiety,  
Coś zgonił je i spętał i zamknął, o rety!

Uciekły precz z furdygi na łęgi, do lasa,  
Gdzie cała ich gromada i huka i hasa  
Na cześć szumnego boga! Z nóg im spadły dyby  
I wszystkie drzwi i zamki, mówię to bez chyby,  
Otwarły się, choć ręka ludzka ich nie tknęła.  
Takie to w naszych Tebach cuda, takie dzieła  
Ot! człowiek ten dziś spełnia. Co tu czynić dalej,  
Już twoja to jest sprawa, my swoje zdziałali.

PENTHEUS.

Rozwiązać mu te ręce! Bo jestem ostatni,  
Ażeby mógł się dzisiaj wymknąć z naszej matni —  
Nie! rady temu nie da!... Juści liczko twoje  
Głodziuchne! Jak stworzone dla podwik! gdyż stoje  
Przy prawdzie, żeś się dla nich przywłókł w nasze Teby!  
Kędziorki arcydługie, chyba nie z potrzeby  
Boiska tak się pięknie wydłużyły tobie,  
Falując wokół szyi w ponętnej ozdobie.  
I cera arcybiała, nie z słońca promieni  
Zbielała ci gorących, jeno w chłodnej cieni —  
Snać myślisz Afrodytę przesadzić w piękności!  
Lecz naprzód mów, co zacz ty, kto tu przyszedł w gości?

DIONIZOS.

Nie trzeba samochwalby! Odpowiedź nie trudna:  
Wiesz może, gdzie jest Tmolu okolica cudna?

PENTHEUS.

Wiem, owszem, miasto Sardes otacza dokoła.

DIONIZOS.

Ja stamtąd, ma ojczyzna to Lydja wesola.



PENTHEUS.

Wprowadzasz nowy obrzęd, któż to ciebie zmusza?

DIONIZOS.

Dioniz mi nakazał, latorośl Zeusa.

PENTHEUS.

Więc Zeus tam jakiś nowy bóstwa nowe tworzy?

DIONIZOS.

Nie! Ten, który z Semelą obcował, król boży!

PENTHEUS.

Czy we śnie ci nakazał, czyli też na jawie?

DIONIZOS.

Twarz w twarz mi on polecił służyć świętej sprawie.

PENTHEUS.

A na czemże polega istota obrządku?

DIONIZOS.

Człek niewtajemniczony nie śmie znać jej wątku.

PENTHEUS.

Jest jaka na obrządku tym korzyść oparta?

DIONIZOS.

Nie wolno-ć tego wiedzieć, choć rzecz wiedzy warta.

PENTHEUS.

Wykręcasz mi się chytrze, a mnie świerzbią uszy.

DIONIZOS.

Bachijskie tajemnice nie dla grzesznej duszy.

PENTHEUS.

Widziałeś, mówisz, Zeusa. Jakżeż on wyglądał?

DIONIZOS.

Jak chciał, a nie bynajmniej, jakbym ja pożałował.

PENTHEUS.

I znowu się wywijasz! Któż za to co kupi?!

DIONIZOS.

Ktoś mądry dla głupiego zawsze będzie głupi.

PENTHEUS.

Czyś najprzód do nas przybył z orgjami swemi?

DIONIZOS.

Obchodzą je we wszystkich niehelleńskiej ziemi.

PENTHEUS.

Mniej mają snąć rozumu, niżli nasze kraje.

DIONIZOS.

W tym względzie chyba więcej. Inne tam zwyczaje.

PENTHEUS.

Czy za dnia się to wszystko odbywa, czy w nocy?

DIONIZOS.

Przeważnie w nocy, mroki mają więcej mocy.

PENTHEUS.

Dla kobiet niebezpieczna to pora i zdroźna.

DIONIZOS.

Sposobność dla zdroźności i w dzień znaleźć można.

PENTHEUS.

O, gorzko mi zapłacisz za swoje wykręty!

DIONIZOS.

A ty za swą głupotę, za swój szal nieświęty!

PENTHEUS.

O, ćwik i frant ten Bachus, a czelny bez miary!

DIONIZOS.

Czem myślisz mi dogodzić? Jakie zadać kary?

PENTHEUS.

Nasamprzód tej cię bujnej pozbawię czupryny.

DIONIZOS.

Nie tykaj! Prawo do niej ma li bóg jedyny.

PENTHEUS.

A potem thyrs ten oddasz, który dzierzysz w dłoni.

DIONIZOS.

Sam wydrzej Dioniza własność! Niech się broni!

PENTHEUS.

A potem ot! do ciupy każę zamknąć ciebie.

DIONIZOS.

Jeżeli ja tak zechcę, bóg z ciupy wygrzebie.

PENTHEUS.

Popróbuj go wywołać z pośród twej czeredy!

DIONIZOS.

On przy mnie tu jest blisko, widzi moje biedy.

PENTHEUS.

Gdzie? Gdzie? On swym widokiem oczu mych nie darzy!

DIONIZOS.

Lecz moje! Niewidzialny jest on dla zbrodniarzy!

PENTHEUS.

Hej! Bierz go! Szydzi ze mnie i z Teb! Bierz go! Okuj!

DIONIZOS.

Roztropny, nieroztropnym mówię: Dajcie spokój!

PENTHEUS.

A ja powiadam: Bierz go! Ja tu większy przecie.

DIONIZOS.

Sam nie wiesz, co poczynasz i kim ty na świecie!

PENTHEUS.

Penthejem, Echiona synem i Agawy.

DIONIZOS.

Twe imię już wskazuje, że dla cię łaskawy

Nie będzie los.

## PENTHEUS.

Hej! Precz z nim! A przy końskim żłobie  
Przywiązać go, by w cieniu mógł zatańczyć sobie!  
Zaś te (*Wskaz. na Chór*), któreś tu przywiódł, uczestniczki  
[zbrodni,

Wysprzedam, albo, jeśli będzie mi dogodniej,  
Od bębna odzwyczaję i — to nie przelewki! —  
Do krosien je przystawię, jako proste dziewczki.

## DIONIZOS.

Idę... A juści tego znosić ja nie muszę,  
Do czego mnie nie zmuszą. Lecz za te katusze,  
Za szyd ten Dionizos dobrze ci zapłaci.  
Zaprzeczać chcesz istocie tej bożej postaci,  
Więc będziesz musiał cierpieć! Mówiąc najwyraźniej:  
Krzywdzący mnie, ty boga zamykasz w swej kaźni!

## CHÓR.

Acheloa córko, słysz!  
Ty dziewicza Dirko święta!  
Dobrze o tem świat pamięta,  
Jakoś ongi w fal objęcia  
Zamykała kształt dziecięcia —  
W uścisk wód —  
Gdy je rodzić jego, bóg,  
Z wieczystego ognia smug  
Jednym tchem  
Uratował, w biodrze swem  
Zamykając boży plód!  
Rzekł mu wtedy:  
Od tej biedy,  
Od tej klęski

Zwoli cię mój żywot męski,  
Dithyrambie, wstąp-że weń —  
Pod tem bowiem Bacha mianem  
Ma być w Tebach odtąd znanem  
Twe istnienie!“

Dziś mnie ty usuwasz w cień,  
Dziś mną gardzisz, Dirko luba,  
Dziś za ziemi swojej krańce  
Precz mnie pędzisz i me tańce,  
Moje bluszcze i mój pręt.  
Na co ci ta moja zguba?  
Skąd ci wziął się dziś ten wstręt?  
Czemu mnie twa ręka żenie  
Z twoich granic precz, ach! precz?  
O, na jagód winnych ciecz,  
Na Dioniza słodki płyn,  
Jeszcze-ć Bromjos, boży syn,  
Będzie ci przedrogi!

\*

Co za złość to, co za złość!  
Jakże mi się strasznie mroczy  
Ten ze siejby zrodzon smoczej  
Król Pentheus, Echioma,  
Syna ziemi, krew rodzona!  
Snać nie ludzki to jest twór,  
Jeno potwór, jeno dziw,  
Jakby nie był z ziemskich niw!  
Czem dlań bóg?  
Nieb krwiożerczy to jest wróg!  
On niebawem  
W źle swem krwawem

Bez ochyby  
I mnie każde zakuć w dyby,  
Tak nim szarpie sroga chuć!  
Już mojego wodzireja  
Więzi w domu tym Pentheja  
Zmrok ponury.  
Zwróć-że dziś swe oczy, zwróć,  
Dionizie, synu boży,  
W jakiej twój dziś prorocy  
Przeokrutnej są przemocy!  
Zjaw się ku nam dzisiaj, zjaw,  
Bo niedola dziś się sroży,  
Chce nas zbawić naszych praw!  
Z olimpijskiej przybądź góry,  
Ty, co w rękę dzierzysz kij  
Złotooki! Oto zmij,  
Oto jest ten straszny smok,  
Co wyniszczyć chce nasz tłok!  
Ukróć jego pychę!

\* \* \*

Zali na Nysie, gdzie pośród swych leż  
Mnogi się gnieździ zwierz,  
Odprawiasz swe korowody,  
Nasz Dionizie młody?  
A może kipi twój szwał  
Pośród koryckich skał?  
Lub też w Olimpu komorach,  
Skritych w cienistych borach,  
Gdzie Orfeusza zew,  
Lutni czarowny ton,  
Ze wszystkich przynaglił stron

Zielony kłody

Drzew

I zwierza wszelaki płód,

Że je za sobą wiódł,

Że wszystkie za nim szły,

Dźwięcznemi wabione tchy?!

O pierydzka kraino!

A ino ci patrzeć, a ino,

Jak stanie na twojej glebie

Ten szumny nasz pan, czczący ciebie!

Jak na bachantek czele

Zjawi się tutaj, wesele

Niosąc rozkoszne — o haj!,

Menady prowadząc swoje

Przez Aksjosa zdroje,

Przez Lydjasa brody

Spłynie w ten kraj!

Swe tu skieruje kroki

Przez rwiste,

Szkliste

Potoki,

Co, niby, dobrzy rodzice,

Żywią i rzeźwią ziemice —

Tak mi mówiono —,

Te pono

Wielce bogate w konie,

Nie zwiędłe nigdy błonie!...

*Z wewnątrz woła.*

DIONIZOS.

O haj! O haj!

O słysz mnie, znaj!



Bachantek chór!  
A gdzie twój wtór?!  
Słysz! Znaj!  
O haj!...

#### JEDNA Z CHÓRU.

Cóż to? cóż? Skąd ten głos, tak mi znan?!  
Czyż mnie woła szumny pan?

#### DIONIZOS.

Haj! O haj! Znów wołam, znów!  
Chów Semeli, Zeusa chów!

#### DRUGA Z CHÓRU.

O haj! O haj! O panie wielki!  
Twoje czcicielki  
Proszą cię, szumny ty boże,  
Byś się pojawił w ich zborze!...

#### INNA Z CHÓRU.

Sza! moje druchy! Ziemia się porusza!  
Ach! Ach!  
Ten Pentheusza  
Królewski gmach  
W proch się rozpada, w kupy  
Gruzu i złomu!

#### INNA Z CHÓRU.

Dioniz jest w jego domu!  
Cześć mu oddajcie modłami!

#### CHÓR.

Już oddajemy!

## JEDNA Z CHÓRU.

Przed nami  
Kamienne pękają słupy  
Niebawem z pod tego dachu  
Głos się triumfu, nie strachu,  
Podniesie z warg!

## DIONIZOS (z wewnątrz).

Rozniećcie, rozniećcie się godnie,  
Gromu ogniste pochodnie!  
Spalże mi, spalże mi docna  
Dom ten, o iskro ty mocna!

## INNA Z CHÓRU.

Ach! ach!  
Zali nie widzisz — strach! —,  
Jak się ten płomień ścieli  
Nad świętym grobem Semeli?  
Pożar to, łuna  
Z Zeusowego pioruna,  
Który pozostał po niej,  
Kiedy ją gromem z swej dłoni  
Uśmiercał możny Bóg!  
Zginać-że, zginać kolana!  
Nie szczędzić trzęsących się nóg!  
Rzucać na ziemię, na ziemię  
To ciała przechwiejne brzemię,  
Bo oto już ku nam, Menady,  
Po zgłiszczach i gruzach nasz władcy  
Zbliża się, zbliża pan!

*Z ruin płonącego pałacu wychodzi*

DIONIZOS.

Cudzoziemskie wy niewiasty! A więc taka trwoga trwóg  
O tę ziemię wasz rzuciła, powaliła z drżących nóg?!  
Snać dlatego, tak się zdaje, że czułyście, jak ten gmach  
Penthejowy w gruz rozrzucił, jak go w pył rozkruszał Bach!  
Teraz wstańcie! Wypogódźcie przerażoną, bladą twarz!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ty w bachanckich korowodach najprzedniejszy wodzu nasz!  
Jak ja rada, widząc ciebie, w tej samotnej pustce, och!

DIONIZOS.

Ogarnęło cię zwątpienie z oną chwilą, gdy mnie w loch  
Prowadzono, gdy mnie Penthej kazał zepchnąć w kaźni mrok!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Tak! Bo jeśli szwank byś poniósł, któżby mój prowadził  
[krok?  
Ale powiedz, jak uszedłeś z tych więziennych łotra bram?

DIONIZOS.

Bez mozołu, bez wysiłku ocaliłem się ja sam.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Jakto? Zali cię nie spętał? Nie skrępował ci tych rąk?

DIONIZOS.

I tu sobie pokpiewałem z jego trudów, z jego mąk —  
Zdało mu się, że mnie wiąże, że mnie w mocy swojej ma,  
Że dotyka mych się członków, lecz nadzieja była czcza!  
Byka dopadł przy korycie, gdzie przytroczyć mnie on chciał,  
Jął kolana mi krępować i racice, jak na schwał!

Tchu mu zbrakło, sapał, zgrzytał, z ciała potu ciekł ku zdrój,  
Wargi do krwi gryzł zębami! Nie wołałem doń: „A stój!“,  
Jenom cicho siedział przy nim, patrząc na to. W tenże czas  
Przybył Bachus, wstrząsnął domem, ciężki mu wymierzył

[raz,

Z grobu matki swej wyrzucił płomienisty ognia słup!  
I Pentheus, zobaczywszy ten płonący święty grób,  
Mniemał, że mu dom się pali, że zniweczon jego próg,  
Jął się rzucać na wsze strony, tu i tam, i do swych sług  
Począł krzyczeć na ratunek, Acheloa, widać głąb  
Chciał wyczerpać: kto żyw tylko, pod zamkowy przybiegl

[zrąb —

Nadaremnie! I on również, myśląc, że to płona rzecz,  
Przestał bawić się ratunkiem, jeno goły chwycił miecz  
I do wnętrza wpadł. Śnać bał się, że mu jeszcze mogę zbiec.  
Wówczas Bromjos, tak przypuszczam, gdy ten zaczął kłuć

[i siec

W myśli, że tak mnie on siecze, podsunął mu twór ze mgieł:  
Wydało się Penthejowi, że mnie sobie wziął na kiel,  
A on w próżnię ciał przejrzysta! Nie dość, że go Bach tak

[zwiódł,

Jeszcze on się stał dla niego sprawcą innych, wielkich szkód:  
Pałac w gruzy mu rozsadził, w perzynę obrócił dom  
Z bólu, że mnie ujrzał w pętach, że mnie spotkał taki srom!  
I on upadł ze zmęczenia, rzucił płony miecz o ziem —  
On, śmiertelny, słaby człowiek, co w zuchwalstwie począł

[swem

Toczyć walkę z samym bogiem! I spokojnie, jakby nic,  
O Pentheja się nie troszcząc, ja u waszych staję lic.  
Lecz zda mi się, że to jego skrzypią kierzpce — jakby szedł  
Tutaj do nas! O, zapewne, wnet on zjawi się tu, wnet!  
Ciekaw jestem, co też powie na to wszystko ten nasz gość?

Choćby z złości on aż dyszał, ja wytrzymam jego złość.  
Boć do tego, tak powiadam, każdy w życiu swoim dąż,  
Że łagodnym, powściągliwym winien być roztropny mąż.

*Wchodzi*

PENTHEUS.

Straszenie mnie okpiono! Uciekł przybysz szczwany,  
Któremu w pętach rzucił we więzienne ściany.  
A niech go! Co ja widzę! Tyś tu?! Jaką drogę  
Wybrałeś, by zbiec z lochu? Zrozumieć nie mogę!

DIONIZOS.

Nie ruszaj się, daj spokój! Mówię-c po przyjaźni!

PENTHEUS.

Powtarzam: Jak spętany uciekłeś z mej kaźni?

DIONIZOS.

Aza!im ci nie mówił, że mnie ktoś odkupi?

PENTHEUS.

Kto taki? O, w wykrętach nigdyś nie był głupi!

DIONIZOS.

Ten, który stworzył wino dla duszy człowieczej.

PENTHEUS.

Dionizosa hańbisz, mówiąc takie rzeczy.

DIONIZOS.

Którego między sobą w tym tu grodzie mamy?

PENTHEUS.

Rozkażę zamknąć baszty, wszystkie wokół bramy.

DIONIZOS.

Przez mury czyż nie mogą przejść mieszkańcy nieba?

PENTHEUS.

Mądrala-ś, o mądrala, lecz nie tam, gdzie trzeba!

DIONIZOS.

Przeciwnie! Gdzie największa konieczność, tam w głowie  
Swą mądrość mam! Lecz słuchaj, co ci człek ten powie.  
Z gór właśnie ci przynosi jakąś nowinę.

*Jawi się*

GONIEC.

Tebański władco, królu Pentheju! Przychodzę  
Od szczytów Kithajronu, ośnieżonych srodze,  
Gdzie nigdy skrzącej bieli powłoka nie gaśnie.

PENTHEUS.

A z jakąż ważną wieścią przychodzisz tu właśnie?

GONIEC.

Bachantki zobaczywszy, co uszły z tej ziemi,  
Jak gdyby gzem pędzone, nóżkami białymi  
Bez tchu wyrzucające, chcę, jeśli się uda,  
I tobie i ludowi opowiedzieć cuda,  
Te wszystkie niesłychane ponad wyraz dziwy,  
Którymi napęlniają kithajrońskie niwy.  
Lecz pragną wprzód usłyszeć, jak mi się należy  
Przemawiać: powściągliwie, czy też jak najszczerczej.

Popędliwości twojej me serce się lęka  
I twego majestatu.

#### PENTHEUS.

Nie bój się! Ma ręką  
Bynajmniej cię nie skrzywdzi. Im dziwniejsze rzeczy  
Opowiesz o bachantkach, w tem większej ja pieczy  
Mieć będę tego franta. Najsrozsza niech kara  
Na człeka dzisiaj spadnie, który tak się stara  
Przewracać mózgi kobiet rzemiosłem obrzydłem.

#### GONIEC.

We wierchy-m właśnie wchodził razem ze swem bydłem,  
W godzinie, gdy już ziemia słońcem rozpalona.  
Wtem widzę tam! na hali trzy niewieście grona.  
Jednemu przewodziła Autonoe, wiecie,  
Drugiemu twoja matka Agawe, zaś trzecie  
Ku miejscu temu ino przywiodła. Ujrzałem,  
Iż wielkie utrudzenie owaładło ich ciałem,  
Albowiem sen je zmorzył. Jedne z nich pod sosną  
O gałąź grzbiet oparły, a zaś drugie posną,  
Za pościel mając one listeczki dębowe.  
Leżały, obyczajnie przechyliwszy głowę,  
A nie, jak ty powiadasz, pijane: Przy dzbanie  
I flecie nie hulały te czcigodne panie —  
To widać —, aby potem cichej szukać w lesie  
Ustroni, dokąd miłość pożądliwa rwie się.  
I matka twa, stojąca wśród bachantek rzeszy,  
Ryk bydła usłyszawszy, strasznie się ucieszy,  
Radosny wyda okrzyk, by zbudzić uśpione  
Niewiasty. I odrazu zerwały się one  
Na nogi, sen z swych powiek spędziwszy głęboki.

Skromności obyczajnej widok nad widoki!  
Kobiety już podeszły i dziewic gromada:  
Nasamprzód każda włos swój odgarnie, co spada  
Na białe im ramiona, a potem jelenie,  
Pstrokate porządkować rozpoczną odzienie,  
Jeśli się rozplątały gdzie węzły, a wreszcie  
Wężami, liżącymi policzki niewieście,  
Przepaszą one skórki. A potem na ręce  
Sarniuki lub też wilczki wezmą i jarzące  
Z wezbranych jeszcze piersi dają ssać im mleko —  
Te, które po połogu jeszcze niedaleko,  
Swe własne niemowlęta rzuciły. Weszło  
Bluszczami i powojem uwieńczy swe czoło  
I liśćmi dębowemi, a jedna z gromady  
O skalną ścianę thyrsem uderzy. W te ślady  
Zdrój wody z niej wytrysnął. A zaś kiedy druga  
Dotknęła zapalicką ziemi, wina struga  
Spłynęła jej za boską przyczyną. Bez znoju,  
Gdy której się białego zachciało napoju,  
Świeżutkie miała mleko, rękami wątlemi  
Co nieco pogrzebawszy po powierzchni ziemi.  
Miód spływał przeobficie z thyrsośowej laski.  
Ach! gdybyś ty był widział te oznaki laski,  
Pomodliłbyś się bóstwu, któremu dziś wzgardę  
Niewczesną okazuje twoje serce twarde.  
Zeszliśmy się więc owiec i wołów pasterze,  
By spór pomiędzy sobą wszcząć, skąd się też bierze  
To wszystko — takie dziwy, takie straszne cuda!  
I jeden w naszym gronie, włóczykij-paskuda  
I krzykacz, miejskich kątów wycieracz, tak powie,  
Tak ozwie się do wszystkich: „Ślawetni bacowie,  
Tych górskich hal mieszkańce! Tak na dobrą sprawę,



To moglibyśmy tutaj przyłapać Agawę,  
Pentheja mać rodzoną, co się z zgrają włóczy  
Bachantek! Myślę sobie, że król nas utuczy  
Z wdzięczności...“ Tak on pedział. I nam się wydało.  
Że pedział całkiem godnie! Przyjęli my śmiało  
Tę radę i odrazu skrył się jaki-taki  
W zarośla. Czekaliśmy, zaszywszy się w krzaki.  
Wtem nagle, gdy czas przyszedł, thyrsy się podniosły  
Do góry, krzyk się zerwał, jak gdyby wyrosły  
Z pod ziemi, znak, że obrzęd się począł. Gardziele  
Rozbrzmiały sławą Bacha: „Hej-że, hej! Wesele  
I radość z tobą, synu Zeusa, szumny boże!“  
I wszystko się ruszyło co tylko na dworze —  
Ozwały się im góry, wybiegły zwierzęta.  
W tej chwili, tuż koło mnie, snąc szaleństwem zdjęta,  
Przemknęła się Agawe i ja wraz się ruszę  
Z gęstwiny, gdzie się ukrył, pojmać chcę tę duszę,  
Lecz ona jak nie huknie: „Hej! charcice moje!  
Polują na nas ludzie! sam tu! Bierzcie zbroję —  
Thyrsowy kij i sam tu! sam tu!“ Niewątpliwie  
Byłyby nas rozdarły na tej leśnej niwie  
Bachantki, ale wczas my uciekli. Zaś gorzej  
Wypadło naszym stadom. Zgraja się rozsroży  
I chociaż w rękę żadnej nie posiada stali,  
Na bydło wraz się rzuci, co trawę na hali  
Szczypało. O, powiadam, straszne byś tam rzeczy  
Zobaczył! Tutaj cięć żałośliwie beczy,  
Dostatnio wykarmione: bachantka je srogo  
Rozdziera na połowy, a tam znowu mnogo  
Krów poszło, scharatanych na kęsy! Tu leżą  
To żebra, to racice, krwią oblane świeżą,  
Krew cieknie z świerków, z jodeł, na które kawały

Poszarpanego mięsa rzucił oszalały  
Tłum niewiast. Nawet byki, w róg swój dufające,  
O ziem runęły cielskiem, kiedy rąk tysiące  
Tych młódek opętanych strasznie na nie parły.  
A prędzej one skórę z biednych zwierząt zdarły,  
Niż ty królewskich oczu zmrużyłbyś powieki.  
Rozściele onych równin nad brzegami rzeki  
Azopa, kłosa rodzące dla twych Teb bogaty,  
Na skrzydłach niby ptasich przeleciały, straty  
Ogromne wyrządzając. W swej złości zajadłej  
Do dolin kithajrońskich, do Erytry wpadły  
I Hyzji; niby wrogi, zniszczyły dobytek,  
Porządek wywracając i ład burząc wszytek.  
Nie przepuścili dzieciom: Na barki je kładły,  
Rabując, lecz na ziemię przecież nie upadły  
Biedactwa, chociaż nikt nie przytroczył... Stali  
Ni spiżu, tylko w włosach ogień, co nie pali.  
I oto, na te krwawe oburzeni tańce,  
Za broń chwycili krajów zniszczonych mieszkańce.  
O, dziw to był nad dziwy patrzeć, co się działo!  
Na grotty niewrażliwe onych kobiet ciało,  
Lecz one, potrzęsając thyrsowymi pręty,  
Niezwyczajnie pośród mężczyzn sprawiały zamęty —  
Zaiste, nie bez woli jakowegoś boga,  
Niewiasty do ucieczki przymuszały wroga,  
Huf mężów zbrojnych zmogły! Tak było! Z powrotem  
Na dawne swoje miejsca wybrały się potem.  
Do źródeł, które bóg im otworzył, w tej samej  
Krynicy krew obmyły, zasię skrzeple plamy  
Na gębach język węzów im zlizął. O, panie!  
Kimkolwiek-ci jest bóg ten, ty go na swym łanie  
Powitaj, wwiedź do miasta, gdyż i w innym względzie

Potężny jest, jak głosi powszechne orędzie:  
Winograd dał on ludziom, co uśmierza troski,  
A kiedy niema wina, niema też i boskiej  
Miłości ani innej pociechy na świecie.

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Z władcami mówić szczerze, rzecz to groźna! Przecie  
Wypowiem, co mam w myśli: Nasz Dioniz drogi  
Tak samo hóg jest wielki, jak i inne bogi!

#### PENTHEUS.

Już widzę ja, że pożar tej bachanckiej buty  
Ogarnie nas niebawem. Wstyd dla Grecji luty!  
Tu niema już co zwlekać! Gonić mi do bramy  
Elektry! Tarczownicy, jakich tutaj mamy,  
I ci, co chyżonogich dosiadują koni,  
I ludzie ci od łuku i od lekkiej broni,  
I ci, którzy włóczniami rzucają z rzemieńca,  
Co tchu niechaj się zbiorą! Ruszamy po jeńca,  
Na wojnę z bachantkami! Przechodzi już miarę  
Ta babska dokuczliwość! Będą miały karę!

#### DIONIZOS.

Nie słuchasz mnie, Pentheju, lekceważysz zawsze  
Me rady! Mówięć jednak, chociaż mnie najkrwawsze  
Spotkały tu obelgi: Nie wywołuj doli,  
Nie wojuj z bogiem! Bromjos nigdy nie pozwoli,  
Ażeby te Bachantki, co szumne wiwaty  
Na cześć jego wciąż wznoszą, miały jakie straty —  
By z gór je wypędzono!

PENTHEUS.

Ty mnie nie ucz, proszę!

Dopieroco psim swędem rzuciłeś rozkosze  
Więzienne, zali nowe mam ci sprawić cięgi?

DIONIZOS.

Nie lepiej przyjść z ofiarą do boga potęgi,  
Niż wierzgać, ty -- człowieku! przeciw ościeniowi?

PENTHEUS.

O, będzie miał ofiarę, skoro jak najzdrowiej  
Te dziewczki oporządę w kithajrońskim jarze!

DIONIZOS.

Zemkniecie! A wstyd będzie, gdy tacy mocarze,  
Zakuci w stal, uciekną przed bluszczowym kijem.

PENTHEUS.

A tom się na hultaja natknął! Czy go bijem,  
Czy głaszczem, zawsze pełną ma gębę! Nie mogę!

DIONIZOS.

Kochanku! Ciągłe jeszcze masz odwrotu drogę.

PENTHEUS.

Więc co? Być sługą sług swych na swą własną szkodę?

DIONIZOS.

Jeżeli chcesz, kobiety-ć bezbronne przywiode.

PENTHEUS.

Ha! Znowu sidła na mnie! Knujesz, ile można.

DIONIZOS.

Chcę sztuką cię ocalić, czy to rzecz jest zdrożna?

PENTHEUS.

Związałeś się, by bezrząd tu utrwalić, człeczko!

DIONIZOS.

Związałem się tak! z bogiem! Bynajmniej nie przeczę.

PENTHEUS.

Stul pysk już!... A niechże mi kto zbroję wyniesie!

DIONIZOS.

Czy nie chciałbyś białogłów tych podpatrzyć w lesie?

PENTHEUS.

Owszem! jak najchętniej! Dałbym kupę złota!

DIONIZOS.

A skądże ci tak naraz przyszła ta ochota?

PENTHEUS.

Ohydny to jest widok — pijane kobiety!

DIONIZOS.

A zatem na ohydę chcesz patrzeć? O rety!

PENTHEUS.

Tak jest, lecz siedząc cicho pod smrekiem. To zrobię.

DIONIZOS.

Wytropię, choć się skryjesz! O tem pomyśl sobie.

PENTHEUS.

Rzecz słuszną! Więc otwarcie zjawię się w tym borze.

DIONIZOS.

Posłuchaj: Mam ja ciebie zaprowadzić może?

PENTHEUS.

I owszem, jak najprędzej! Nie żałuję czasu!

DIONIZOS.

Niewieście ci płótnianki trza do tego lasu.

PENTHEUS.

Mężczyzna, mam przedzierzgnąć się w babę? O, panie!

DIONIZOS.

Ażeby nie zabiło cię męskie ubranie.

PENTHEUS.

Cnie mówisz! Niby mędrzec — z dawnych lat najprościej.

DIONIZOS.

Dioniz mnie tych wszystkich nauczył mądrości.

PENTHEUS.

A jakżeby najlepiej wykonać twą radę?

DIONIZOS.

Na ciebie sam, co trzeba, w pałacu pokładę.

PENTHEUS.

Niewieście suknie? Ależ ja się wstydzę! Nie chcę!

DIONIZOS.

Więc z Menad skwitowałeś? Już cię to nie lechce?

PENTHEUS.

I jakże mnie przygodzić chcesz na to wesele?

DIONIZOS.

Nasamprzód włos przeciągnę-ć, rozczeszę, rozdzielię.

PENTHEUS.

Co więcej? Jakież jeszcze strój, jeżeli łaska?

DIONIZOS.

Suknia po same kostki, na głowie przepaska.

PENTHEUS.

Czy jeszcze co prócz tego? Co? jakie odzienie?

DIONIZOS.

Bluszczowy pręt do ręki i skórki jelenie.

PENTHEUS.

Nie! babskich wdziać ja sukien nie mogę spokojnie.

DIONIZOS.

Ma krew się twoja połąć z bachantkami w wojnie?

PENTHEUS.

Tak! prawda! Na prześpiegi chodźmy wprzód, to główna.

DIONIZOS.

Najmądrzej! Bo złem nigdy zła człek nie wyrówna.

PENTHEUS.

Lecz jak przed Kadmejczyków ukryję się okiem?

DIONIZOS.

Pustemi ulicami pójdziemy, nie tłokiem.

PENTHEUS.

Wyszydzą mnie bachantki, a szydu nikomu  
Nie mógłbym puścić płazem! Rozważę to w domu.

DIONIZOS.

Jak chcesz! Lecz zawsze pewny bądź usługi mojej.

PENTHEUS.

Odchodzę. Tak się stanie: Ruszę stąd bądź w zbroi.  
Bądź w sposób, jak mi twoja nakazuje rada.

*(Odchodzi).*

DIONIZOS.

Niewiasty! Oto mąż ten już w mój potrzask wpada.  
Pospiesz do bachantek i tam śmierć go czeka.  
Do dzieła, Dionizie! Nie stoisz zdaleka,  
Lecz blisko! Więc go ukarz! Najprzód odbierz zmysły,  
Wpraw w lekki szal! Bo tylko ten, któremu prysły  
Rozumu władze zdrowe, gotów jest niewieście  
Wdziać suknie. Pośmiewisko urządzę, po mieście  
Tebańskim w tym go stroju prowadząc, chęlpisza,  
Co tak się nam odgrażał. Hadesowa cisza  
Powita go w ubraniu tem, gdy własna matka  
Rozszarpie swego syna! Uzna, choć z ostatka,  
Że bogiem Dionizos, syn Zeusa, okrutny  
Dla złych, a zaś dla dobrych w łaskach swych rozrzutny.



## CHÓR.

Kiedyż to nockę ja całą  
Będę hej! nóżką tą białą  
Przebierać w rozkosznej uciesze?  
Kiedyż do lasu pospieszę?  
Kiedyż to szal mnie ochoczy  
Ku onej błoni  
Pogoni,  
Ku onej lśnistej.  
Rosistej  
Przeźroczy.  
Gdzie z wyciągniętą szyją  
Pić będę niebiańską pogodę,  
Jak pija  
Te sarny młode,  
Po świeżej łące  
Skaczące:  
Pogoni unikły zdradliwej,  
Przez pola pędziły, przez niwy,  
Przez matnie, potrzaski i płoty,  
Za niemi skwapliwy  
Myśliwy  
Psom swoim dodaje ochoty —  
Sforze posłusznej, uległej —,  
By bieglej  
W lot.  
A one,  
Te sarny, gonione, strudzone,  
Wciąż pędzą, by znaleźć obronę,  
Przez doły wciąż pędzą i góry,  
Mkną chyżo — na skrzydłach wichury,  
Aż gdzieś tam w samotnej ustroni,

Gdzie łowiec już sił swych nie trwoni,  
Nad brzegiem strumienia,  
Pośród chłodnego cienia,  
Śród lasu  
Użyją spokoju i wczasu.  
Gdzie jaka mędrsza jest rzecz,  
Gdzie jaki piękniejszy dar boga,  
Niż gdy nad głową wroga  
Silniejszy w swej dłoni miecz  
Może potrzymać człek?  
Co piękne, to mile po wiek!

\*

Bożych wyroków potęga  
Zwolna, lecz pewno dosięga  
Grzesznego w świecie człowieka,  
Który z poprawą przewleka.  
W nieuchronności swojej  
Sądzi go, sędzi,  
Gdy błdzi.  
Gdy bóstw się wcale  
W swym szale  
Nie boi,  
Kiedy swywołnie czei bożej,  
Tej świętej ich chwały nie szerzy,  
Nie mnoży.  
Z swemi obieży  
Długo się nieba,  
Gdy trzeba,  
Taić umieją w swej chęci,  
Lecz w końcu się łotr nie wykręci!  
Niech nikt nie wyrzeka się wiary,

Niech ma w pamięci —  
Niech święci  
W nim się ta myśl, że ofiary  
Nie trzeba zbyt wielkiej, by wierzyć  
I szerzyć  
Wraz,  
Co cała  
Przyroda wspaniała uznała,  
A czego pokoleń nawala  
Nie zmiotła od wieka do wieka,  
Że Bóg-ci jest wszystkim dla człeka,  
Że wszystko, co mamy, sprowadza  
Ta jego wieczysta władza!  
Więc niechże nam włada,  
A ty, mu, duszo, bądź rada,  
I wszędy  
Należne poświęcaj obrzędy!  
Gdzież jakaś mędrsza jest rzecz,  
Gdzież jaki piękniejszy dar Boga,  
Niż gdy nad głową wroga  
Silniejszy w swej dłoni miecz  
Może potrzymać człek?  
Co piękne, to miłe po wiek!

\* \* \*

Szczęśliwy, kto z morskiej fali  
W przystani życie ocali!  
Szczęśliwy, kto życia mozoły  
Przetrwał i żyje wesoły!  
Ten nad tym, a tamten znów bierze  
Górę nad tamtym bądź w mierze

Dobytku, bądź władzy! Tysiące  
Nadzieje znów mają gorące  
Tysiączne! Szczęśliwi są jedni,  
Gdy się im ziszcza, zaś biedni  
Ci z ludzi,  
Których nadziei blask złudzi...  
Tego ja chwałę sobie,  
Co szczęśny w każdej jest dobie.

*Na scenę wraca*

DIONIZOS.

O ty, który źrenice zwracasz ku widokom,  
Co nie są do widzenia, i folgujesz krokom  
Ku temu, k'czemu kroczyć nie przystało wcale,  
Wyjdź z domu, pokaż mi się w swej niewieściej chwale:  
Przybrałeś strój bachancki szalonej menady,  
By śledzić twojej matki i jej kobiet ślady.

*(Na widok wchodzącego w dom Pentheja):*

Na jedną z cór Kadmowych wyglądasz mi w końcu.

PENTHEUS.

Przyglądam się — ha! cóż to?! — podwójnemu słońcu  
I dwa tebańskie widzę siedmiobramne grody,  
A ty mi zaś się widzisz jako byczek młody  
I rogi na tej głowie, haha! też dostałeś!  
Więc w zwierzę się zmieniłeś! O, tak jest! Zbyczałeś!

DIONIZOS.

Bóg, który przedtem krzyw był, teraz jest — o nieba!  
Przychylny. Teraz widzisz już, co widzieć trzeba.

PENTHEUS.

He? Jak ci się wydaję? Wyznaj-że łaskawie;  
Inonie ja podobny, czy matce Agawie?

DIONIZOS.

Widzący cię, wrażenie mam, że widzę obie.  
Lecz włos nie na swem miejscu, popraw-że go sobie —  
Nie leży, jak ma leżeć — o tu, pod przepaską!

PENTHEUS.

Zapewnem go poruszył, wywijając łaską  
Bachancką, wyskakując w szalonej uciezce.

DIONIZOS.

Na twe jestem usługi, pozwól, że zaczeszę  
Ten pukiel. Podaj głowę!

PENTHEUS.

Podaję! Podaję!

DIONIZOS.

I pas ci się rozluźnił i sukni okraje  
Do kostek nie spadają tak, jak się należy.

PENTHEUS.

Dyć prawda, zwłaszcza prawy fałd mojej odzieży  
Nie całkiem jest w porządku, w krąg się stóp nie ściele.

DIONIZOS.

Pewnikiem mnie policzysz między przyjaciele,  
Gdy wbrew oczekiwaniu skromne ujrzysz dziewy—.

PENTHEUS.

Chcąc dobrą być bachantką, czy mam trzymać w lewej,  
Czy w prawej ten mój pręcik wśród naszej zabawy?

DIONIZOS.

Potrząsać trzeba prawą i na nodze prawej  
Opierać. Bardzo pięknie, żeś tak zmienił zdanie.

PENTHEUS.

A toć ja kithajrońskie wszystkie jary, panie,  
Udźwignąłbym na plecach razem z bachantkami!

DIONIZOS.

Tak, gdybyś chciał. Lecz przedtem, mówiąc między nami,  
Nie byłeś snąć przy zmysłach, teraz mózg masz zdrowy.

PENTHEUS.

Potrzeba jakiejś dźwigni? Podpory jakowej?  
Czy górę tymi bary własnymi podważę?

DIONIZOS.

Daj spokój! Jakże można burzyć nimf ołtarze,  
Przybytki one święte, gdzie Pan grywa sobie.

PENTHEUS.

Tak, słusznie! Nic ja gwałtem kobietom nie zrobię.  
Ukryję się pod jodłą, to będzie najlepiej.

DIONIZOS.

Ukryjesz się, jak musi — tam cię nikt nie czepi —  
Postąpić, kto menady podpatruje chytrze.

PENTHEUS.

Przypuszczam, że jak ptaszki, i od nich nie brzydsze —  
W ciepłych się gniazdach tulą, w krzaczkach, w cichym  
[lecie.

DIONIZOS.

Aha! A więc ciekawość po to cię tam niesie?  
Podejdiesz je, tak myślę, lub podejda ciębie!

PENTHEUS.

No, prowadź mnie przez Teby! W największej potrzebie  
Niktby się nie odważył, ja tylko jedyny!

DIONIZOS.

Tak, sam dla dobra miasta ważysz się na — czyny,  
Dlatego też czekają godne cię przeboje!  
Chodź! Ja cię na zbawienie poprowadzę twoje,  
Z kim innym zaś tak wrócisz —

PENTHEUS.

Może wrócę z matką?...

DIONIZOS.

— Że wszyscy cię zobaczą.

PENTHEUS.

Po to na tę rzadką

Wybieram się wyprawę?...

DIONIZOS.

I to szybko, duchem

Przyniosą cię —

PENTHEUS.

Czy myślisz, żem jest niewieściuchem?

DIONIZOS.

— Ramiona matki właśnie...

PENTHEUS.

Zmuszasz do wygody?

DIONIZOS.

Oj! prawda! do wygody!

PENTHEUS.

Czym nie wart?

DIONIZOS.

Choć młody,

Wart jesteś i to bardzo!... (*Pentheus wychodzi*).

Zaiste! Wspanialej,

Do nieba sięgającej dostąpisz tu chwały!

Agawo, ściągnij rękę! Wy, córki Kadmosa,

Ściągnijcie ją — wy, siostry! Prowadzę młokosa

W bój wielki! Zwycięzcami ja i Szumnik boży

Będziemy, a zaś reszta sama się ułoży!

CHÓR.

Huzia! hu! wściekle psy!

Huzia! W ostępy gór,

Gdzie thyrsos radośnie drży

W dłoni Kadmowych cór!

Huzia my, huzia na szpiega,

Co strój niewieści wdział



I ujrzeć menady zabiega —  
Taki nim miota szal!  
Pierwsza go matka spostrzeże  
Czatującego z wierzchołka  
Świerku lub turni i głośno  
Na tłum bachantek zawoła:  
„Któż z Kadmejczyków, któż,  
Niepowołany stróż,  
Niepożądany szpieg,  
W te nasze góry wbiegł?  
W te nasze góry, w te góry  
Któryż to z ludzi, który,  
O wy bachantek chóry —  
Szalony iście człek —  
Dostępny znalazł ścieg?  
Z czyjego-ż on wyszedł łona?  
Bo nie z kobiecej on krwie!  
Szczenię to lwie,  
Lub ta, co libijską się zwie,  
Zrodziła go kiedyś Gorgona!  
Zjaw-że się, Prawo, zjaw,  
Bezbożnych ty sędzio spraw,  
Wzniesь sprawiedliwy miecz  
I morduj i kluj i siecz!  
Na wylot mu przeszyj krtań,  
Niech ginie, niech kona  
Syn Echiona,  
Ziemi okrutny plód!  
Niech krwawa  
I sroga  
Będzie ta dań,  
Którą ma spłacić tej pory

Człek, co bez Boga,  
Bez prawa,  
Bez czci, bez pokory  
Żywot haniebny wiódł!

\*

Przeklęty go uniósł gniew,  
Prawo depcąca złość!  
W pogardzie matki ma krew:  
Choć z jej on kości kość,  
Chce to dziś zburzyć, co dla niej  
Świętością się stało! Tak!  
W tej-ci on myśli, o pani,  
Na twój się wybrał szlak:  
W pysze niepowściągliwej  
Pragnie on przemóc, co boże,  
A czego nikt na tym świecie  
Siłą swą przemóc nie może!  
Pragnie zuchwale zgnieść  
Wszelaką boską cześć,  
Z której ma biedny człek  
Poratowanie i lek.  
Żadnej-ci, żadnej mądrości  
Dusza ma dziś nie zazdrości,  
A przecież to, co najprościej  
Szczęścia przynosi nam stek,  
Najwyższem jest dla mnie po wiek,  
Rozumu to dla mnie korona:  
Całą potęgę swych tchnień  
I noc i dzień  
Wysławiać niebiosą, a w cień  
Niech cnota nie schodzi gnębiona!

Zjaw-że się, Prawo, zjaw,  
Wznies sprawiedliwy miecz  
I morduj i kłuj i siecz!  
Na wylot mu przeszuj krtań,  
Niech ginie, niech kona  
Syn Echiona,  
Ziemi okrutny plód!  
Niech krwawa i sroga  
Będzie ta dań,  
Która ma spłacić tej pory  
Człek, co bez Boga,  
Bez prawa,  
Bez czci, bez pokory  
Żywot haniebny wiódł.

\* \* \*

Zjaw się jak byk,  
Lub wielogłowy smok,  
Lub płomienisty lew!  
Hej! Niechże, Bachu, nasz krzyk,  
Nasz zew  
Uskrzydli dziś chyży twój krok:  
Niechże ci śmierć tryska z warg,  
Kiedy zabójczy sznur  
Będiesz mu składnie  
Rzucał na kark,  
Skoro w swym szale napadnie  
Święte menady gór!...

*Na scenę wbiega*

GONIEC.

O ty, w Helladzie ongi tak szczęśliwe plemię

Starego Sydończyka, który posiał w ziemię  
Plód ziemi, zęby smocze! Jak mnie los twój boli,  
Choć tylko jestem sługą, żyjący w niewoli!

**PRZODOWNICA CHÓRU.**

Co jest? Czy od bachantek niesiesz jakie wieści?

**GONIEC.**

Syn Echiona zginął, Penthej! O boleści!

**PRZODOWNICA CHÓRU.**

Potęźnie-ś się objawił, ty nasz szumny boże!

**GONIEC.**

Co mówisz, co powiadasz? Radujesz się może  
Z rozgromu mego pana?... O niewiasty lute!

**PRZODOWNICA CHÓRU.**

Nie wasza, na nie waszą śpiewam dzisiaj nutę!  
Nie lęka się już kaźni me serce niewieście!

**GONIEC.**

Czy myślisz, że już mężczyzn niema w naszym mieście?

**PRZODOWNICA CHÓRU.**

Dioniz, o Dioniz ma nademną władzę!  
Jego się tylko radzę!

**GONIEC.**

Rozumiem! Lecz się cieszyć, jeśli kogo spotka  
Nieszczęście, to nie pięknie! Sprawa to nie słodka!

## PRZODOWNICA CHÓRU.

Lecz powiedz, jakże zginął? — powiedz-że, mój złoty! —  
Ten mierny człek, co same wyprowadził niecnoty?

## GONIEC.

Rzuciwszy swe mieszkanie w tym tebańskim grodzie,  
Dotarliśmy nasamprzód ku Ajsopa wodzie,  
Przez którą trzeba było się przeprawić, dalej  
Do skał kithajronowskich myśmy się dostali —  
To znaczy, ja i Penthej, któremu w tej drodze  
Towarzyszyłem właśnie, panisku-niebodze,  
I on, ten cudzoziemiec, wiodący na obu  
Na ową uroczystość. Pamiętni sposobu,  
Nasamprzód do zielonej wkroczyliśmy hali:  
Stąpając pocichutku, ledwieśmy szeptali,  
By widzieć, niewidziani. W drzew jodłowych cieni  
Spadzisty jar lśnistymi źródłami się mieni.  
W tych cieniach, u tych siklaw, nad krynic zwierciadły  
Swobodnie się menady przy pracy rozsiadły  
Przemilej: jedne pręty thyrsowe mały,  
Ogołocene z bluszczu, inne wieńce wiły,  
A inne znów skakały niby klacze młode,  
Od wozów na rozkoszną puszczone swobodę.  
Bachantek wtór rozbrzmiewał naokół. I wtedy  
Ten biedny mój Pentheus, nie mogąc czeredy  
Niewieściej dojrzeć dobrze, powie: „Stąd, gdzie stoję,  
Przybyszu mój kochany, chyba oczy moje  
Nie mogą, jakby chciały, ogarnąć gromady  
Bachantek. Na to, myślę, niema innej rady.  
Jak wleść na jaki wierszyk lub na jaką jodłę,  
Bo tylko tak zobaczę ich rzemiosło podłe“.  
I wtedy wraz spostrzegłem, jakiego to cudu

Ten przybysz w oczach moich dokonał bez trudu:  
Wierzchołek niebotyczny rękami zwinnymi  
Schwyciwszy, jał giąć jodłę, giął i giął ku ziemi,  
Aż w kabłąk zgiał w kształt łuku lub jak dzwono koła,  
Pod cyrklem kołodzieja rosnące. Nie zdoła  
Śmiertelny żaden człowiek spełnić, czego w lesie  
Ten przybysz nasz dokonał. W rękach drzewo gnie się,  
Aż zegnę się ku ziemi! Co kiedy się stało,  
Na gałąź wsadził pana i, znowu się mało  
Trudzący, jał to drzewo przepuszczać przez palce,  
By zbyt nie odskoczyło. W końcu po tej walce,  
Co walką snąć nie była, do niebieskich pował  
Ów maszt się, dźwigający króla, wyprostował.  
Lecz menad król nie dojrzał, za to menad oczy  
Spostrzegły go wyraźnie w niebieskiej przeźroczy,  
Na drzewa tego szczycie. W tym samym momencie  
Znikł przybysz. Za to z niebios — wierzę temu święcie,  
Że był to Dionizos — głos się ozwał gromki:  
„Niewiasty! Posłuchajcie! Wy, Kadma potomki,  
I wy, moje dziewice! Zdrajcę wam przywiodłem,  
Co mnie i was i nasze obrzędy w swem podłem  
Śmiał nurzać pośmiewisku! Ukarzcie go za to!”  
To rzekł i płomień ognia świętego bogato  
Ku niebu i ku ziemi wypuścił. Przystwory  
Ucichły, ani listek nie zadrżał tej pory  
W rozciekawionej kniei, zamilkły zwierzęta.  
Nie całkiem usłyszawszy, co im cisza święta  
Przyniosła, wraz na palcach wspięły się te panny,  
To w tę, to w ową stronę wzrok swój nieustanny  
Rzucając. Wtem na nowo głos się ozwał z góry,  
I, Bacha już poznawszy, Kadmosowe córki  
Zerwały się, jak dzikie gołębie i, siły

Do biegu wyteżywszy, co tchu popędziły  
Agawe, matka króla, i obie jej siostry  
I wszystkie wraz bachantki: niby wicher ostry,  
Przepaści przesadzając, jary i źródlika,  
Pomknęły, bożym szaleńcem porwane, i zbliża  
Ujrzawszy na tej jodle siedzącego króla,  
Straszliwie sobie tłum ich odrazu pohula.  
Nasamprzód były głazy w robocie: Ze skały  
Sterczącej naprzeciwko, kamienie rzucały  
I kłody i gałęzie. Inne w biedną głowę  
Mierzyły thyrsosami, lecz i thyrsosowe  
Ich pręty szły na chybę, albowiem na szczycie  
Wysokim, o nie! wyższym, niż sam chciał, swe życie  
Umieścił nieszczęśliwy ten mój pan! Bezradnie  
Na drzewie onem siedział, czekając, aż padnie,  
Konary dębowymi poczęły narećcie  
Korzenie wydobywać te ręce niewieście,  
Podważając je bez dźwigni żelaznych. A kiedy  
Bez skutku i ta praca, do wścieklej czeredy  
Odezwie się Agawe: „Otoczyć mi kołem  
To drzewo, za pień chwycić, iżby przed mozołem  
Rąk naszych zwierz ten nie zbiegł i ażeby bożej  
Nie zdradził tajemnicy!...” I wraz się przyłoży  
Rąk tysiąc do tej jodły i wyrwie ją z ziemi.  
A między gałęziami siedział jodłowemi  
Pentheus, by wraz upaść wśród jęków rozpaczy  
I westchnień przetyśniętych: wiedział, co to znaczy,  
Na śmierć niechybną szedł on. Dopadnie go matka  
I pierwsza — że kapłanka — pocznie do ostatka  
Mordować swego syna. On zasię, przepasną  
Zrzuciwszy co tchu z głowy, błaga ją o łaskę,  
Ażeby go poznawszy, nieszczęsna Agawe

Rzuciła te sprawiane nad nim sądy krwawe.  
„Syn jestem twój, o matko!“ — tak on rzecze do niej,  
Dotknąwszy się jej lica, jej matczynej skroni —  
„To ja, Pentheus, syn twój o matko rodzona.  
Któregoś porodziła w domu Echiona!  
Ulituj się nademną i za moje grzechy  
Synowskiej ty się, matko, nie zbawiaj pociechy!“  
Lecz ona, wywracając oczy, tocząc pianę.  
Straciwszy zdrowe zmysły, gdzie zmysły wskazane,  
Bachanckim zdjęta szałem, ani go nie słucha.  
Na piersiach mu stanąwszy, i, ślepa i głucha,  
Rozedrze mu łopatkę i, chwyciwszy ramię,  
Wrywa je — o, siłą nie własną! Nie kłamie:  
Bóg jakiś tak ustalił niewieście jej ręce!  
Zaś z drugiej strony Ino uczestniczy w męce,  
Na kęsy szarpiąc ciało. Nieszczęsnej ofiary  
Dopadła Autonoe, a z nią całe chmary  
Bachantek... Wszczął się zamęt, krzyk i narzekanie:  
Ten jęczy, ciężko wzdycha, ile tchu mu stanie,  
A tamte triumfują. Ta biednego czleka  
Skrwawione chwytą ramię, ta z nogą ucieka,  
W obuwiu jeszcze tkwiącą. Oto żebra świecą,  
Odarte całkiem z mięsa tą ręką kobiecą.  
O biedny Pentheusie! Kawałami ciała  
Twojego, niby piłką, ta czeladź rzucała!...  
Na ostrych skał złomiskach leżą jego strzępy,  
Po gąszczach rozsypane, na lesiste kępy  
Rzucone! O, nie łatwo je znaleźć!... Traf zdarza,  
Iż głowa się dostaje do rąk matki. Wraża  
Rodzica wraz na thyrsos ją zatknie i pędzi,  
By z głową lwa dzikiego, od skalnych krawędzi  
Kithajronowych. W górach wraz z swemi menady



Pozostawiła siostry, sama zaś w me ślady,  
Z krwawego łupu dumna, spieszy w nasze mury,  
Bachowi pohukując, co był jej ponurej  
Wyprawy uczestnikiem, co ją tą zdobyczą  
Obdarzył, lży niosącą. Niechże sobie krzyczą,  
Radują się zwycięstwem, ja, nim się tu zjawi  
Agawe, precz stąd pójdę, gdyż serce mi krwawi  
Ten widok!... Tak, być skromnym i zawsze czcić nieba  
To rzecz jest najpiękniejsza, a powiedzieć trzeba,  
Że równie i najmędrza. Klejnot nad klejnoty,  
Jeżeli człek te zbawcze pielęgnuje cnoty.

#### CHÓR.

W płas na cześć Bacha, w płas!  
W taneczny szal!  
Niech się nasz hejnał potoczy,  
Albowiem zginął już smoczy  
Płód!  
Pentheus zginął! Niewieście odzienie  
Wdział,  
Thyrsosem trząsł  
I w Hadu dziś zeszedł cienie —  
Buhaj go wiódł!...  
Tebańskich bachantek chóry  
Zwycięstwa wspaniałą sławę  
W jęk zmieniłyście ponury,  
W zdrój  
Łez!  
Piękny zaiste to bój,  
Wielką-é przynosi chlubę,  
Jeśli na dziecka własnego zagubę,

Na jego kres,  
Ręce podniesiesz krwawe!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Aliści widzę matkę Pentheja, Agawę —  
wytrzeszczonemi oczy do pałacu spieszy.  
Powitać, cześć bachanckiej trzeba oddać rzeszy.

*Z głową Pentheja, zatknietą na thyrsosie, upada z częścią ba-*  
*chantek*

AGAWĘ.

Bachantki azyjskie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Hej?

AGAWĘ.

Maik niesiemy w dom,  
Maik zielony,  
Od gór go niesiemy, od gór,  
Niesiem go świeżo ucięty!

PRZODOWNICA CHÓRU

Widzę twój chór,  
Biję pokłony —  
Witam cię, tłumie ty święty!

AGAWĘ.

W ostępie dzikich kniej,  
Bez łowczych sieci —  
Patrzcie, patrzajcie, me dzieci!  
Upolowałam lwa!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Śród jakich puszcz?

AGAWĘ.

Kithajron — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kithajron?

AGAWĘ.

On

Jego sprowadził skon.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Któż pierwszy wymierzył cios?

AGAWĘ.

Moja to chwała chwał!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Szczęśliwą cię będzie zwał  
Powszechny głos!

BACHANTKI,

Tak zwań mnie bachantki.

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kto drugi?

AGAWĘ.

Kadmosa — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Kadmosa? —

AGAWĘ.

Ród —

Tej uczestnikiem zasługi!  
On-ci to ze mną, tak, ze mną  
Nie poszedł w drogę daremną!  
Przez nas on trup!  
Szczęśliwy, szczęśliwy to łup!

\*

AGAWĘ.

Bierz udział w biesiedzie!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Ja?

AGAWĘ.

Młody to jeszcze zwierzę!  
Z pod spin szyszaka,  
Który niedawno wdział,  
Miękka się broda dobywa!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Z tem mu na schwał —  
Ozdoba taka,  
Jako u lwa jego grzywa!

AGAWĘ.

Bach się na łowach zna!

Na zwierza ślady  
Wraz zaprowadził menady,  
On, sfory wódz!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Myśliwych król!

AGAWĘ.

Czy chwalisz?

PRZODOWNICA CHÓRU.

Co chwale?

AGAWĘ.

Mnie?!

Wkrótce po wszystkie dnię — — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Chwalić cię będzie ten gród!

AGAWĘ.

I Penthej mnie za ten łów — —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Pochwali własny cię chów,  
Tak, on, twój płód!

AGAWĘ.

Że taka lwia zdobycz —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Wspaniała —

AGAWĘ.

Wspaniale —

PRZODOWNICA CHÓRU.

Złowiona —

AGAWĘ.

Mych rąk

Nie uszła! O chwała! O chwała!

O wielka, ty wielka radości!

Śród mych rodzinnych włości

Czyn mój zostanie po wiek —

Sławić go będzie człek!

PRZODOWNICA CHÓRU.

Więc niechaj twoją zdobycz, nieszczęsna niewiasto,

Zobaczy na swe oczy i tebańskie miasto.

AGAWĘ.

Mieszkańcy pięknowieżej warowni na ziemi

Tebańskiej! Przyjdźcie zaraz, aby oczy swemi

Oglądać łup, przez córki Kadmosa zdobyty!

Nie one, ze rzemienia miotane dziury

Tessalskie go ubiły, nie wpadł też do matni

Myśliwskiej! O nie! Cios mu zadały ostatni,

Rozdarły go tych białych palce rąk! Należy

Więc chępieć się, po bronie chodzić do płatnerzy,

Jeżeli go te gołe pochwyciły ręce,

Na cząstki mu porwały te członki zwierzęce?

Gdzie jest mój ojciec stary? Niechże k'nam się rusza!

Nie widzę też i syna mego, Penteusza?

A przyjdź! drabinę przystaw do dworzyszcza ściany

I przybij na trójwřbie ten upolowany  
Łeb lwa, który ze sobą przynoszę!

*Z resztkami zwołok syna, na marach niesionemi przez służbę,  
powraca z poza miasta*

KADMOS.

Na ziemię

Postawcie-że mi, słudzy, to nieszczęsne brzemię,  
Te resztki Pentheusa! Przynieście je, ludzie,  
Przed pałac. Po tysiącnym znalazłem je trudzie,  
W parowach kithajrońskich... Nie w jednym leżały  
Wzdyć miejscu — w gęstym lesie ten dobytek cały  
Jam zebrał! — O mych córek wyprawie straszliwej  
Już tum ja się dowiedział, na te nasze niwy  
Wróciwszy od bachantek, wraz z Tejrezjaszem,  
Chodzący już spokojnie po tem mieście naszym.  
Do lasu więc z powrotem skierowawszy kroki,  
Przynoszę wam te wnuka zabitego zwłoki —  
Menady go rozdarły! Była tam i ona  
Małżonka Aristaja, co mu Aktajona  
Zrodziła, Autonoe; w zielonej dąbrowie  
Widziałem również Ino! W nieszczęśliwej głowie  
Zmieszały się im zmysły. Zaś co do Agawy,  
Ktoś mówił mi, że z swojej bachanckiej wyprawy  
Wróciła opętana do miasta. I zasię  
Rzekł prawdę, gdyż ją widzę — biada! po niewczasie!

AGAWE.

Mam prawo dzisiaj, ojczy, do największej chwały!  
Tak, chęlp się! Gdyż z śmiertelnych tobie się dostały  
Przenajdzielniejsze córki! Wszystkich to się tyczy,

A zwłaszcza mnie! O racz się przyjrzeć tej zdobyczy:  
Iglicę porzuciłam i krosna, byś oto  
Sięgnęła nieco wyżej, ty moja ochoto,  
Na zwierza polująca — rękami! Patrz, stary  
Mój ojcze! Na ramionach niosę łup bez miary  
I tobie go oddaję, by na twego szczycie  
Pałacu mógł zawisnąć! Niech się twoje życie  
Napelni dzisiaj dumą! Niech twe serce, rade  
Z mojego dzisiaj czynu, sprosi na biesiadę  
Twe wszystkie przyjaciół! Szczęśliwy-ś, szczęśliwy,  
Że takie twoje córki wykonują dziwy!

#### KADMOS.

O klęsko niepomierne, przed którą się bronią  
Żrenice! O ty mordzie, wykonany dłonią  
Nieszczęsną! O, wspaniała uczciłaś ty bogi  
Ofiarą i na stypę prosisz w swoje progi  
I mnie i Tebańczyków! Biada! naprzód tobie,  
A potem mnie jest biada. O, w słusznej żalobie,  
Aczkolwiek zbyt okrutnej, szumny bóg nas grzebie —  
On krewniak nasz, pogrąża w niej i mnie i ciebie.

#### AGAWĘ.

Że też to starość bywa tak zrzędna i oko  
Na wszystko ma niechętnie. Pragnę ja głęboko,  
By syn mój dobrym łowcą był i w matki ślady  
Wstępował, zwierza goniąc na czele gromady  
Tebańskiej młodzi! Przecież on li umie z bogi  
Wojować! Trzeba, ojcze, odwieść go z tej drogi.  
Upomnąć! Niech tu stanie i niechże zobaczy,  
Iż szczęścia tak nie zyska, jeno klęskę raczej.



KADMOS.

Ach! ach! Gdybyście kiedy czyn swój pojąć miały,  
Cierpienie by was cierpkie zmogło. Lecz że cały  
Swój żywot w tym dzisiejszym stanie przeżyjecie,  
Nieszczęścia nie poznacie największego w świecie.

AGAWĘ.

Cóż stało się smutnego? Jakie zło cię mroczy?

KADMOS.

Nasamprzód tam, ku niebu, podnieś-że, te oczy.

AGAWĘ.

Podnoszę. Ale po co? Czy dowiem się może?

KADMOS.

To samo jest, czy coś się zmieniło w przestworze?

AGAWĘ.

Daleko promienistsze, to powiedzieć muszę.

KADMOS.

A ból jakiś niezwykły czy ci szarpie duszę?

AGAWĘ.

Ja nie wiem, co to znaczy... Jeno czuję, owszem:  
Poprzedni stan przeminął w mojem sercu zdrowszem.

KADMOS.

Czy słyszysz? Odpowiedzi dasz-że mi przytomne?

AGAWĘ.

Dawniejszych słów, mój ojczy, wcale już nie pomnę.

KADMOS.

A w czyje-że to progi weszłaś jako żona?

AGAWĘ.

Z posiewów zrodzonego smoczych Echiona.

KADMOS.

A jakie, powiedz, imię waszego jest syna?

AGAWĘ.

Pentheus, ma i męża pociecha jedyna.

KADMOS.

A z czyjej-że to głowy w ręku krew ci płynie?

AGAWĘ.

Z łba lwa, tak mi mówiły moje współtowarzysze.

KADMOS.

O, przyjrzyj mu się bliżej, starczy мгновение powiek.

AGAWĘ.

Co widzę? Cóż ja trzymam?! Wszak-ci to jest człowiek?

KADMOS.

Uważnie mu się przyjrzyj, popatrz, jak należy.

AGAWĘ.

Największą widzę zgrozę! O bólu macierzy!

KADMOS.

A co? Jak ci się widzi? Co? czy lwa to skronie?

AGAWĘ.

Nie! głowę Pentheusa dźwigają me dłonie!

KADMOS.

Skrwawioną, nim zdołałaś ją rozpoznać! Rety!

AGAWĘ.

Kto zabił? Kto dał do rąk nieszczęsnej kobiety?

KADMOS.

Okrutna, sroga prawdo, jawisz się nie w porę!

AGAWĘ.

Mów! Wypędź-że mi z serca niecierpliwą zmurę!

KADMOS.

Ty sama go zabiłaś, ty i siostry twoje!

AGAWĘ.

Padł w domu, czy gdzieindziej? O wy niepokoje!

KADMOS.

Gdzie ongi Aktajona srogie psy rozdarły.

AGAWĘ.

Mów, po co na Kithajron poszedł ten mój zmarły?

KADMOS.

Szedł z boga drwić, wyszydzać szedł bachijskie szaty.

AGAWĘ.

A w jaki my się sposób, powiedz, tam dostały?

KADMOS.

Utraciłyście zmysły i ten gród nasz z wami.

AGAWĘ.

Dioniz zmógł! Jasnemi widzę to oczami.

KADMOS.

Nie chciałyście go uznać, lżąc jego obrządki.

AGAWĘ.

Gdzież, ojcze, są te drogie mego dziecka szczątki?

KADMOS.

Przyniosłem, wysłedziwszy z ogromnym mozołem.

AGAWĘ.

Czy dobrze członki jego trzymały się spolem?

KADMOC.

[Porozrzucane. Leśny skrywał je manowiec.]

AGAWĘ.

Skąd szal nasz opadł także i Pentheja? Powiedz!

KADMOS.

Wam równy był, czić boga wzbraniał się i za to  
Bóg hojnie nam zapłacił — o krwawa zapłato! —,  
W jednaki niszczą sposób nas wszystkich: was, moje  
Wy córki, i tego tu i mój dom-ostoję  
I mnie, co, pozbawiony męskiego potomka,  
Spoglądać dzisiaj muszę, jaka klęska gromka  
Raziła dziś ten ród nasz, jak przenieszczęśliwie,

Jak strasznie zginął kwiat ten, wyrosły na niwie  
Żywota twego córko!... O mój wnuku luby!  
Podporą-s mego domu był, a dziś do zguby  
Przywiodłaś go, ty drogi mojej córki synu!  
Postrachem byłeś wielkim dla naszego tynu,  
Lecz nikt przez wzgląd na ciebie nigdy się nie ważył  
Urągać mnie starcowi! Dobrzeby się sparzył!  
A dzisiaj snąć wypędzon będzie z własnej ziemi  
On, Kadmos, wielki Kadmos, co, rękami swemi  
Tebański ród zasiawszy, bujne sprzątnął plony!  
O wnuku mój jedyny, wnuku mój rodzony,  
Najdroższy dla mnie z ludzi, bo choć już na świecie  
Nie żyjesz, do najdroższych zawsze cię, me dziecię,  
Zaliczać tutaj będę. Już ty mnie za brodę  
Nie będziesz ciągnął, wnuku! Już ty, piskłę młode,  
Nie będziesz mnie całował, nie będziesz zwał dziadkiem,  
Nie będziesz mnie się pytał: „A czy ci przypadkiem  
Ktoś krzywdy nie wyrządził? Któż ci na zawadzie  
Tak stanął, tak zasmucił? Powiedz, luby dziadzie,  
Ażebym mógł ukrócić tę ludzką swawolę!“  
A dziś ja nieszczęśliwy i tyś się na dolę  
Naraził przeokrutną, przebiedna twa matka  
I siostr jej los żalosny!... Kto żyw. do ostatka  
Pamiętaj: Gdybyś bluźnił, nie chciał wierzyć w Boga,  
Wnet wierzyć cię nauczy śmierć Penteja sroga,

#### PRZODOWNICA CHÓRU.

Kadmosie, żal mi ciebie! Jednak zasłużenie  
Padł wnuk twój, choć tak krwawe zostawił ci mienie.

#### AGAWĘ.

Cóż stało się z mych losów, ty mój ojciec miły?!...

[Ażeby żyć tu dalej, już ja nie mam siły!  
Pentheus, syn, nie żyje! Ręce moje własne  
Rozdarły go na strzępy! Niechże i ja zgasnę!]

#### DIONIZOS.

On karę zasłużoną poniósł: szydził ze mnie  
I przeto z rąk tych zginął, z których tak nikczemnie  
Nie był powinien zginąć. Ale i wam godnie  
Zapłacić trzeba będzie za spełnioną zbrodnię  
Na wnuku tego starca: Już nie zobaczycie  
Tych murów, wypędzone z nich na całe życie!]  
Ty w smoka, królu Kadmie, będziesz przemieniony,  
A co zaś do Aresa córki, twojej żony,  
Harmonji, która z tobą, choć śmiertelny-ś, żyje  
W małżeńskim związku, w gada się przedzierżgnie, w zmiję.  
Z nią razem z tego miasta pognasz zaprząg wołów —  
To Zeus ci przepowiada co do twych mozołów —  
I, ludów barbarzyńskich wódz, ty grodów wiele  
Rozburzysz. Lecz gdy nowi twoi przyjaciele  
Świątynię Loksjasza złupią, wiedz, że wtedy  
W powrocie swym doznają niespodzianej biedy.  
Lecz Ares przyjdzie w pomoc tobie i Harmonji,  
Obojga was na Wyspie Szczęśliwości schroni,  
To mówię-ć ja, Dioniz, nieśmiertelny człowiek,  
Lecz Zeusa syn prawdziwy. Gdybyście swych powiek  
Nie odwracali ongi od rozsądku drogi  
W te czasy, kiedy znać jej nie chcieliście, błogi,  
Zaiste los by waszą rozpogadzał duszę,  
Syn Zeusa zbawcze z wami zawarłby sojusz.

#### AGAWE.

Błagamy, Dionizie! Zgrzeszyliśmy, boże!

DIONIZOS.

Za późno! Wcześniej było kajać się w pokorze!

AGAWĘ.

Widzimy to, lecz nazbyt krwawa jest twa chłosta!

DIONIZOS.

I wyście mnie chłostały szyderstwem! Rzeczą prostą!

AGAWĘ.

Tyś bóg, więc się nie równaj śmiertelnikom w złości.

DIONIZOS.

Zezwolił na to dawno Zeus z swej wysokości.

AGAWĘ.

Ojej! Więc nieuchronne, starcze, jest wygnanie!

DIONIZOS.

Przecz zwlekać? Co się stało, już się nie odstanie!

KADMOS.

O dziecię! Jakież dzisiaj los nawiedził ostry  
Nas wszystkich, mnie i ciebie i twe krwawe siostry!  
Ja, biedny, w cudzoziemskie mam się udać kraje  
W tym wieku tak podeszłym! Jak Zeusa wyznaje  
Wyrocznia, mam wojsk cudzych zebrać mieszaninę  
I wieść ją na Helladę! Mam — z boleści ginę! —  
Harmonję, Aresową córkę, moją żonę,  
Na gada przedzierżgniętą, wieść w ojczyzną stronę,  
Ja, również gad! Na dzikich barbarzyńców przedzie  
Na groby ją helleńskie własny mąż powiedzie,

Na świętych bóstw ołtarze! Nie skończą się moje  
Nieszczęścia! Mnie i wówczas będą niepokoje  
Szarpały, Acherontu gdy fale zobaczę!

AGAWĘ.

Ojcie! Bez ciebie idę na życie tułaczę!

KADMOS.

Przecż, córko, obejmujesz mnie swemi rękami?

Słaby, siwy ja łabędź, cóż ja pocznę z wami?

AGAWĘ.

Z ojczyzny wyrzucona, w jakież pójde strony?

KADMOS.

Ja nie wiem! Nie pomoże ci ojciec rodzony.

AGAWĘ.

Żegnaj mi, grodzie ojczysty, żegnaj mi, domie ty mój!

Wypchniętą z rodzinnych progów

Okrutny czeka znój.

KADMOS.

Arystajowych poszukaj rozłogów!

[AGAWĘ.

Ojcie! nad losem twym płaczę!

KADMOS.

A mnie chwytają rozpaczę

Nad twą i sióstr twoich dolą!



AGAWĘ.

Dioniz, wielki bóg,  
Strasznym zapłonął gniewem,  
Z rodzinnych wygnał smug!

DIONIZOS.

Ale i mnie strasznie bolą  
Te krzywdy, przez was zadane —  
Krwawą mi ranę  
Tebański zadał gród,  
Że mi odmówił cześci!

(Znika).

AGAWĘ.

Bądź-że mi, ojczy, zdrów!

KADMOS.

Bądź zdrowa, córko-nieboga!  
Jeno do zdrowia nie wie dzie ta droga!

AGAWĘ.

Do sióstr mnie powiedźcie, do sióstr,  
Przed niemi niech stopa ma stanie,  
By razem pójść na wygnanie —  
Biedne wy siostry moje!  
Nie na Kithajron mi iść!  
Ani on mnie nie zobaczy,  
Ani ja jego! Ach!  
Nie dla mnie bachantek stroje,  
Nie dla mnie już w bluszczu liść  
Zdobne te pręty —  
Innym zostawię ja ten obrzęd święty!...

## CHÓR.

W przemnogiej postaci  
Zjawiają się losy  
I niespodzianki urządza nam Bóg.  
Miast zyskać, człek traci,  
A zysków niebiosy  
Śród niespodzianych nie skąpią mu dróg —  
Tak było i z tem wydarzeniem...]

# R H E S O S

## OSOBY DRAMATU:

CHÓR STRAŻY TROJAŃSKIEJ.

HEKTOR, naczelny wódz trojański.

AJNEJAS (Eneasz), syn Anchizesa i Afrodyty.

CHYTRZEC (Dolon).

GONIEC.

RHESOS; syn trackiego potoku Strymona i Muzy.

ODYSSEUS.

DYOMEDES.

ATHENE.

PARIS czyli ALEKSANDROS, brat Hektora.

MUZA, matka Rhesosa.

POWOŹNIK RHESOSA.

Rzecz dzieje się w obozie wojsk trojańskich.

## PRZODOWNIK CHÓRU.

Jeśli tam nie śpi jeszcze  
Z książących giernków który,  
Lub też ktokolwiek z warty,  
Co, czterokrotnie luzując się w nocy,  
Oboźnej pilnuje rzeszy,  
Niechże pospieszy  
Do legowiska Hektora!

*(Tymczasem sam podszedłszy pod namiot, krzyczy):*

Na łokciu oparty,  
Podnieś-że głowę do góry,  
Sen z groźnych spędź powiek  
I rzuć to liściem zaścielone łóżę!  
Ważną-ć nowinę obwieszczę!  
Najwyższa pora,  
Byś ją wysłuchał, Hektorze!

*Z namiotu wychodzi*

## HEKTOR.

Kto tam? Czyj głos to? Przyjaciół czy wróg?  
Cóż to za człowiek?  
Hasło?... Czy braknie ci słów?  
Pod mego namiotu próg  
Kto śmie przychodzić w tej porze?  
Gadaj-że! mów!...

## PRZODOWNIK CHÓRU.

Wojenna straż.

## HEKTOR.

A co za powód masz  
Do wrzawy?

## PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie trwóż się, książę!

## HEKTOR.

Nie trwożę!

Czy może  
Nocnej się lękasz wyprawy?  
Któż to opuszcza swoje stanowisko  
I niepokoi  
Żołnierzy?  
Czy wiesz,  
Że hufców argiwskich blisko  
I zawsze w pełnej zbroi  
Obóz nasz leży?

## CHÓR STRAŻY TROJAŃSKIEJ.

Uzbrój-że dłoń  
I goń  
I bież  
Do towarzyszków leż!  
Trzeba co tchu  
Wyrwać ich z snu,  
Trzeba przyjaciół ślać,  
By się porwała brać  
Z namiotów!

Niech każdy będzie gotów,  
Niech dzidę pochwyci, jak błysk  
I koniom w pysk  
Założy kryg!  
Do syna Panthoosa,  
Lub syna Europy,  
Co wie dzie likijski szyk,  
Któż pójdzie w te tropy,  
Któż?  
Gdzie są kapłani  
Z ofiarą obeznani?  
Procarzów gdzieś przednie chłopy,  
Gdzież?  
Rusz się, frygijski łuczniku, a rusz  
I, niecierpliwy,  
Założ cięciwy  
Na rogiem strojny łuk!

#### HEKTOR.

Zapowiedź trwóg  
Zwiastuje wargą mi twoja,  
To znów do ucha  
Płynie z niej jakby otucha —  
Mowa to dziwnie zmieszana!  
A może Kronidy-Pana  
Przestrach twą duszą ciska!  
Może to on z stanowiska  
Tak cię wypędza i każe  
Przerażać wojska i strażę?  
Cóż za wiadomość nowa?  
Mnogie są twoje słowa,  
Ale pewności żadnej.

## PRZODOWNIK CHÓRU.

W krąg ognia moc  
Przez noc  
Na trud  
Pali Argiwów lud,  
Że, niby dzień,  
Tak płynie zeń  
Światłości biały smug,  
Widać, że na coś wróg  
Zawzięty.  
Na brzegu lśnią okręty,  
Tak jary oświeca je blask!  
Podniósł się wrzask,  
Wszczął dziki szum:  
To przed Agamemnona  
Ruszył się w nocnym mroku  
Ten cały wojenny tłum...  
Cóż może na oku  
Mieć,  
Jeśli nie krwawy  
Cel jakiejś znów wyprawy?  
Nigdy takiego ja tłoku  
Wprzód  
Nie widział! Jakąś zastawiają sieć!  
Dlatego w trwodze  
Z tą wieścią przychodzę,  
By twej nagany ująć...

## HEKTOR.

Przychodzisz w samą porę, chociaż głościsz trwogę,  
Ci ludzie chcą ukradkiem wybrać się dziś w drogę —



Poprostu myślą uciec, gotują okręty,  
By nocą tą na morskie wypłynąć odmęty.  
Dowodem są te ognie! Dlaczegoż to, losie,  
Wstrzymujesz lwa od łupu, zanim udało się  
Tym oto bystrym mieczem wytepić ich docna,  
Tych wrogów mych argiwskich?!... Moja ręka mocna  
Nie byłaby spoczęła, jeno że mi słońca  
Blask zagasł, że nie mogłem, kroczący bez końca  
Pomiędzy namiotami popalić ich statków  
I wyciąć ich tym mieczem morderczym. Mam świadków,  
Że, chcąc skorzystać z losu szczęśliwych obrotów,  
I w nocy też na wroga natrzeć byłem gotów.  
Wróżbici jednakowoż i mędrce, świadomi  
Przyszłości, gdy się miecz mój tak na krew łąkami,  
Radzili czekać świtu, jako w to zaranie  
Ni jeden już na ziemi Greczyn nie zostanie.  
Ci przecież nie czekają rad moich wróżbiarzy,  
Bo juści dla ucieczki dobrze mrok się darzy.  
Więc trzeba powiadomić co tchu moich ludzi,  
Niech każdy będzie gotów, niech ze snu się zbudzi,  
Niech weźmie się do broni, by wróg, w plecy cięty,  
Gdy będzie do ucieczki piął się na okręty,  
Drabiny krwią swą zboczył, lub też, powiązany,  
Nauczył się frygijskie uprawiać polany.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Zbyt kwapisz się, a nie wiesz, co to jest, Hektorze!  
Czy wojsko to ucieka, któż odgadnąć może?

#### HEKTOR.

A w jakimżby więc celu palili ogniska?

PRZODOWNIK CHÓRU.

Ja nie wiem, ale sprawa coś mi trochę śliska.

HEKTOR.

Ha! Cóż cię nie przerazi, jeśli drżysz tej chwili?!

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tak nigdy nasi wrodzy ogni nie palili.

HEKTOR.

I nigdy tak haniebnie z pola nie czmychał.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Tyś sprawił to, dlatego kieruj wszystkim dalej.

HEKTOR.

Gdy wróg jest, broń do ręki, no, i dobra nasza!

PRZODOWNIK CHÓRU.

O, widzę spieszącego ku nam Ajnejasza!

Widocznie swych przyjaciół nowiną uraczy.

*Wchodzi*

AJNEJAS (ENEASZ) *(do Hektora)*.

Dlaczego po obozie ku wojska rozpaczy

Te straże tak się włóczą? Ludziom spać nie dają!

Co chcą przy twym namiocie? Załatw się z tą zgrają!

HEKTOR.

Od stóp do głów się zakuj, Ajnejasie, w zbroję!

AJNEJAS.

Cóż stało się? Czy może warty mówią twoje,  
Że wróg nasz jakiś napad tajemnie układa?

HEKTOR.

Uciekać chcą, na statki wszystek naród siada.

AJNEJAS.

A skądże ci ta pewność? Masz-że dowód jaki?

HEKTOR.

Noc całą palą ognie to najlepsze znaki:  
Do rana nie zostaną, nie o to im chodzi.  
Te watry rozżarzywszy, rzucają się do łodzi  
I umkną precz z tej ziemi — odpłyną na morze.

AJNEJAS.

Więc po co uzbroiłeś to ramię, Hektorze?

HEKTOR.

Gdy będą, uciekając, pędzić na swe nawy,  
Dopadnie i powstrzyma ich ten oręż krwawy.  
Bo wstyd to wielki dla nas, a z wstydem nieszczęście,  
Ażeby wróg, co w nasze już się dostał pięście,  
Bez walki nam się wymknął, sprawca takiej szkody.

AJNEJAS.

Bodajbyś tak roztropny był, mój druhu młody,  
Jak dzielnem twoje ramię. Lecz tak się, niestety,  
Dział zwykło, że nie wszystkie ma człowiek zalety  
Złączone z sobą razem: jeden tę, zaś drugi

Ma inną znowu cnotę na swoje usługi.  
Achaje rozpalili ogniska, więc tobie  
Wydaje się, że myślą o jakimś sposobie  
Ucieczki i odrazu-s w swej dumie gotowy  
Po ciemku przejść z swem wojskiem przez głębokie rowy.  
Popróbuj się przedostać przez burty i doły —  
Co będzie, jeśli ujrzysz, że nieprzyjacioly  
Bynajmniej stąd uciekać nie myślą, że staną  
Z oporu walecznego chęcią niezłamaną?  
Zwyciężon, już do miasta nie powrócisz cało,  
Bo jakby się, pierzchając, wojsko przedostało  
Przez one ostrokoły? Mówię — aż się prosi  
Pytanie —: Jakżeż mogą bez złamania osi  
Przesadzić groble twoje zaprzęgi?... Jeżeli  
Zwycięzysz, syn Peleja snąć cię nie ośmieli,  
Z zasadzki gdzieś wypadłszy, abyś mógł ich statki  
Podpalić i Achajów tak na drodze gładkiej  
Wytepić z korzeniami! Macie wej! mocarza!  
Unosi się! zapala i na nic nie zważa!  
Więc pod osłoną broni niechże nasi ludzie  
Wypoczną sobie dzisiaj po wojennym trudzie.  
I owszem, na prześpiegi trzeba wysłać kogo  
Do naszych nieprzyjaciół... Jeżeli złowrogo  
Nie myślą o zasadzce, jeno w rzeczy samej  
Uciekać chcą, my wówczas na nich napadamy,  
Jeżeli zaś te ognie jaki podstęp znaczą  
I nasi wywiadowcy nam go wytłómaczą,  
Naonczas naczelnikom zebrać się wypada,  
By dalszy plan rozważyć. Taka moja rada.

#### CHÓR.

To samo zdanie ja mam,

Przeto zmień pogląd swój,  
Gdyż jestem pełen trwóg,  
Jeżeli wódz  
Chce zbyt pochopnie iść w bój...  
Najlepiej będzie nam,  
Gdy szpiega wyślemy, by znów  
Dostać języka, z jakiego powodu  
U swych okrętów przodu  
Ognie rozpałił wróg?...

#### HEKTOR.

Poddaję się, gdy wszyscy jednako w tej mierze  
Myślicie. Ty idź, wojsko uspokój. Żołnierze,  
O nocnych słysząc schadzkach, nazbyt łatwo mogą  
Wywołać jakiś zamęt, spowodowan trwogą,  
Zaś ja do nieprzyjaciół zaraz szpiega wyślę.  
Jeżeli się dowiemy, co w swoim umyśle  
Postanowili dzisiaj, wszystko ci się powie  
I udział weźmiesz w radzie. Jeżeli wrogowie  
Uciekaćby zechcieli, bądź na nowo gotów  
Na trąbki głos! On powie-ć, że od tych namiotów  
Tej nocy jeszcze ruszę na Achajów statki.

#### AJNEJAS.

Wysyłaj jak najprędzej! Teraz plan twój gładki!  
A ja przy twoim boku i zawsze i wszędzie,

#### HEKTOR.

Z trojańskich tutaj ludzi któż mi gotów będzie  
Do wojska argińskiego udać się na zwiady,  
Ojczyźnie tę przysługę wyświadczyć? Ja rady

Wszystkiemu dać nie mogę, bo i ziemia nasza  
I żołnierz patrzy na mnie!... A więc ktoś się zgłasza?

*(Wysuwa się).*

CHYTRZEC (DOLON).

Ja tego się dla kraju podejmę ryzyka!  
Pospieszę na prześpiegi w obóz Argejczyka  
I skoro się o wszystkim wywiem, tu w tę porę  
Powrócę!... Trud ten cały na siebie ja biorę!

HEKTOR.

Nazwisko ciebie godne i kochasz swą ziemię —  
Od dawna słynie ród twój, ty dzisiaj swe plemię  
Okrywasz jeszcze sławą, zwiększoną w dwójnasób.

CHYTRZEC.

Potrudzę się, gdy trzeba... Ale jakiś zasób  
Opłaty za me trudy chyba mi przybędzie?  
Nagroda bowiem zdwaja zapał w każdym względzie.

HEKTOR.

Uznaję. Lecz nagrodę sam ty wyznacz sobie.  
Nie oddam ci królestwa, zresztą wszystko zrobię.

CHYTRZEC.

Ochoty nie mam żadnej na królewską władzę.

HEKTOR.

Więc podaj się za zięcia Priama. To-ć radzę.

CHYTRZEC.

Brać żonę z wyższych stanów? I to nie ochota!

HEKTOR.

Mam złoto, może zatem ciągnie cię do złota?

CHYTRZEC.

Mam dosyć go u siebie. Środków mi nie braknie.

HEKTOR.

Więc czegoż od Iljonu twoja dusza łaknie?

CHYTRZEC.

Z achajskich niech mi łupów przypadnie nagroda.

HEKTOR.

I owszem... Jeny wozów byłoby mi szkoda.

CHYTRZEC.

Tych ubij. Z Menelajem nie rób ceremonji.

HEKTOR.

Za synem Oileja chętką twoją goni?

CHYTRZEC.

Do roli nie przydadzą się szlacheckie ręce.

HEKTOR.

Jakiegoż więc Greczyna dla ciebie poświęcę?

CHYTRZEC.

Że złota mi nie trzeba, już to rzekłem wprzód.

HEKTOR.

Sam weźmiesz przy podziale, co chcesz, za swe trudy.

CHYTRZEC.

Zdobyczne zechciej łupy zawiesić w świątyni.

HEKTOR.

I cóż więc znaczniejszego Hektor ci uczyni?

CHYTRZEC.

Achilla daj rumaki! Trudy tego warte,  
Jeżeli ktoś swe życie postawi na kartę!

HEKTOR.

Twa chęć co do tych koni wprowadzie się mej chęci  
Sprzeciwia — i mnie zaprzag Achilowy nęci.  
Rumaki, z nieśmiertelnych zrodzone rumaków  
I same nieśmiertelne, wśród bitewnych szlaków  
Pelejowego wożą synała. Król toni,  
Posejdon, poskromiciel rozhukanych koni,  
Peleusowi dał je — takie krążą wieści.  
Przynęteś miał odemnie, więc się nie pomieści  
W mej głowie, bym cię okpił.. Nie dałbym nikomu,  
Lecz tobie dam ten zaprzag, skarb przedni dla domu.

CHYTRZEC.

To chwałę sobie; wiem też, że za swoje czyny  
Ze wszystkich Frygijczyków ja skarbiec jedyny,  
Największy, właśnie biorę. Ty nie zazdrość, proszę,  
Masz przecie, pan tej ziemi, przemnogie rozkosze.

*(Hektor znika).*

CHÓR.

Na wielki się wazysz trud,  
Lecz i niemala dań,



Którabyś zyskał rad.  
Spełni się chęć,  
Szczęście posiedziesz zań,  
Sławy i chwały w bród.  
Juści, królewski zięć  
Żądanie górne! Niech cię wesprzą nieba!  
Ludzkiego, czego ci trzeba,  
Skąpić nie będzie świat...

#### CHYTRZEC.

Więc pójdę... Lecz nasamprzód skieruję się w stronę  
Domostwa, aby suknie włożyć upatrzone,  
A potem ku Argiwom zwrócę kroki swoje.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Czy może w jakąś inną obleciesz się zbroję?

#### CHYTRZEC.

A jakże, odpowiednią dla złodziejskiej sztuki.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Od mędrców człek rad mądrej zasłyszysz nauki,  
Więc powiedz, w jaki sposób przystroisz swą skórę?

#### CHYTRZEC.

Swe plecy jak najszczelniej otulę w wilczurę,  
Że będę jako głowę miał zwierzęcia paszczę,  
W te jego przednie łapy swoje ręce wtaszcze,  
A zasię swoje nogi w jego tylne nogi,  
Ażebym na czworakach udawać śród drogi  
Chód wilka. Wówczas, myślę, wróg mnie nie przydybie  
Przy rowach i okrętach. Zasię w zwykłym trybie,

To znaczy, na dwóch nogach powędruję sobie  
W odludziu. To mój podstęp. Wszystko dobrze zrobię.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

A niechże cię szczęśliwie sam Hermes powiedzie,  
Syn Mai, on, co w sztuce mamienia na przedzie  
Największych stoi mistrzów. Świadomy-ś jest sprawy,  
A jeno niech na ciebie los będzie łaskawy.

#### CHYTRZEC.

Napewne ocaleję i Odyssa głowę  
Przyniosę-ć, byś miał w ręku dowody gotowe,  
Że Chytrzec był u Greków, lub syna Tydeja,  
Gdyż z ręką nieskrwawioną — taka ma nadzieja —  
Nie wrócę tu, nim słońce nad ziemią zapłonie.

#### CHÓR.

O Apollonie,  
W Tymbrze i w Delos i w likijskim schronie  
Przemieszkujący! W dłoń  
Weź-że swój łuk  
I przyjdź i goń,  
Ty Bóg!  
Okaz swą moc  
I przyjdź w tę noc!...  
Stańże w tym mroku  
Przy tego męża boku,  
Zbawienie jego postanów  
I pozwól w wszechmocy swej  
Zwyciężyć ludowi Dardanów,  
Ty, Troi  
Ongi założycielu!

Do floty wroga  
Oby szczęśliwie zawiodła go droga!  
A skoro zbada plan  
I rzeczy bieg,  
Niech na swój łan  
Ten człek  
Powróci znów  
Ocalon, zdrów!...  
Niech na rydwanie  
Frygijskich rumaków stanie,  
Gdy pan nasz wroga przegoni —  
Onych wspaniałych rumaków,  
Które z rąk władcy toni,  
Ajaków  
Otrzymał ongi syn...

\* \* \*

Dla swego domu, dla ojczystych niw  
Sam on się jeden dziś waży  
Do rzeszy się przekraść wrażej —  
O, takie męstwo to istny jest dziw!  
Nie wielu zdobędzie się na nie,  
Gdy morskie szaleją otchłanie,  
Kiedy w odmęcie wód  
Zdaje się tonąć gród,  
Są jeszcze odważni Frygowie,  
Są między nimi, o są bohaterzy!  
Odeprę, jak się należy,  
Jeśli kto powie,  
I że pogardy jest godzien  
Ten nasz mizyjski lud.

\*

Kogóż w namiocie achajskim o skon  
Chytry przyprawi morderca?  
Mąż odważnego serca,  
W wilczej posturze przekrada się on!  
A może jest też nadzieja,  
Że sprzątnie tam Meneleja,  
Że głowę Agamemnona  
Od reszty ciała precz  
Odetnie jego miecz,  
Że rzuci on ją Helenie,  
Tę głowę szwagra, który takie znoje  
Sprowadził na tę mą Troję,  
Takie zniszczenie.  
Gdy w tysiąc przygnał okrętów  
Na tę wojenną rzecz.

#### *Wchodzi*

GONIEC (*w postaci pasterza*).

O, gdybym ja to zawsze mógł mieć takie wieści,  
Jak ta, co właśnie dzisiaj niosę ją twej cześci.

HEKTOR.

Te kmiotki cóż to, mówię, za niezdarne piły!  
Zapewne chcesz powiedzieć, że się rozplenily  
Obficie pańskie trzody? O ojcowskim statku  
Donosisz? O, wybrałeś się w sam czas, mój bratku!  
A nie wiesz-że, gdzie mieszkam? Gdzie dom rodziciela  
Mojego? Tam niech wieści twój język udziela  
O stad błogosławieństwie. o szczęściu bez miary.

GONIEC.

Dyć prawda, wsiewscy ludzie piły i niezdary,  
A jednak ci nowinę radosną przynoszę.

HEKTOR.

Pozostaw-że dla innych te chłopskie rozkosze,  
My wielki ciężar wojny dźwigamy na grzbiecie.

GONIEC.

A właśnie coś w tym względzie zaraz się dowiedzie,  
Albowiem sprzymierzeniec— i druh z tysiącznemi  
Przybliża się wojskami ku tej naszej ziemi.

HEKTOR.

Z jakiego ojczystego przybywa zagona?

GONIEC.

Z niw trackich on się zbliża. Jest synem Strymona.

HEKTOR.

Co? Rhesos w naszym kraju? Zali się nie mylę?

GONIEC.

Odgadłeś, oszczędziłeś słów mi drugie tyle,

HEKTOR.

A jakże on w idajskie przybywa Podhale,  
Rzuciwszy równe drogi, płaszczyźniane dale?

GONIEC.

Dokładnie tego nie wiem. Wytlómaczyć da się.  
Niełatwo przeprowadzić wojsko w nocnym czasie,

A zwłaszcza, gdy się słyszy, że w wroga są ręku  
Doliny wszystkie wokół. Więc i my też lęku  
Doznali niemałego, my, co u stóp góry  
Idajskiej przemieszkujem, tu, gdzie pierwsze mury  
Naszego stały grodu. Widząc, co się dzieje,  
Jak tłum się k'nam przedziera przez gąszcze i knieje —  
Gdyż wielkie trackie wojsko ruszało się z wrzawą,  
Szumiącą niby potok — tą głośną przeprawą  
Okrutnie przerażeni, jeliśmy w te tropy  
Przepędzać nasze stada na wierchy i kopy,  
Ażeby Argejczycy strąg twych nie złupili  
I statku nie zabrali. Ale gdy po chwili  
Nie greckiej do nas mowy docierały dźwięki,  
Odrazu też i nasze przeminęły lęki.  
Wyszedszy naprzeciwko tych, co dróg szukali,  
W narzeczu-m począł trackiem badać ich, azali  
Powiedzą kto ich wodzem, czyim synem zwie się  
Ten mąż, co Priamidom zbrojną pomoc niesie.  
A kiedym się dowiedział, co usłyszeć chciały  
Me uszy, przystanąłem. Przedemną wspaniały  
Lśni Rhesos — na rydwanie stał on by bóg jaki,  
W zaprzęgu mając trackim ogniste rumaki.  
Guz złoty ściągał jarzmo na karkach tych koni  
O maści tak bielutkiej, że śnieg się nie płoni  
Podobną, mówię, bielą. Złocistą, rzeźbioną  
Miał tarczę na ramieniu z spiżową Gorgoną,  
Podobnie, jak na szczycie bogini. Wokoło  
Głów końskich wian otaczał tej potwory czoło,  
Co wraz z mnogością dzwonków roznosiła trwogę.  
Sił zbrojnych wyszczególniać juści ja nie mogę,  
Taki jest tego ogrom: i lekkiej piechoty  
I konnych wielka liczba, tarczowników roty

I strzelających z łuku i ciurów tabory  
W trakijskim przyodziewku. Taki więc tej pory  
Przybywa sprzymierzeniec do tej naszej Troi.  
O, przed nim żadną miarą już się nie ostoi  
Peleja syn, nie wymknie mu się z rąk, gdy zechce  
Uciekać, czy do walki chętna go polechce...

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Gdy szczęście raz już zwróci na miasto swe oczy,  
Pomyślnie mu do końca wszystko się potoczy.

#### HEKTOR.

Od kiedy powodzenie przy moim orężu  
I Bóg po naszej stronie, w niejednym ja mężu  
Znajduję przyjaciela. Lecz nie trzeba druhów,  
Co z nami nie bywali, kiedy wśród podmuchów  
Straszliwych groźny Ares porwał nasze żagle.  
Jak Rhesos sprzyja Troi, widzimy: Ot, nagle  
Zachciało mu się przybyć na ucztę, choć łowy  
Obeszły się bez niego, choć nie był gotowy  
Utrudzić się wraz z nami przy chwytaniu zwierza.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

W istocie można szydzić z takiego przymierza,  
Lecz tych, co niosą pomoc, przyjąć nie zawadzi.

#### HEKTOR.

Jest dość nas, cośmy Troi zawsze bronić radzi.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Więc ufasz, że już w ręku masz te hufy wraże?

HEKTOR.

Tak ufam! I jutrzejszy ranek to pokaże.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Niejedno Bóg przemienia. Miej przyszłość na względzie!

HEKTOR.

Przyjaciół, co się spażnia, miłym mi nie będzie,  
Że jednak jest, więc chociaż za nie nam sojusze,  
To przecież jako gościa posadzić go muszę,  
Lecz dzieci Priamowych wdzięczność dlań nie wiąże.

PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie godzi się odpychać sprzymierzeńca, książe!

GONIEC.

Już na sam widok jego wroga lęk opadnie.

HEKTOR (*do Przodownika Chóru i Gońca*).

I twoja myśl jest dobra i ty mówisz składnie.  
Więc mąż ten złototarczy, Rhesos, według Gońca,  
Przychodzi jako ziemi naszej współobronca.

CHÓR.

Niechże córka Zeusowa,  
Adrasteja, me słowa  
Od zawiści zachowa!  
Prosto, szczerze wyrażę.  
Co mi serce rzec każe:  
Pożądany, witany,  
Na frygijskie dziś łany  
Wkraczasz, Zdroju ty dziecię!



Już puściła cię przecie,  
Już cię wreszcie puściła w te strony  
Pierydzka twa macierz, rodzony  
Ojciec puścił cię twój,  
Pięknobrzegi ten Zdrój. —

\*

Strymon, który swe tonie,  
Gdy miłością zapłonie,  
Rozlał ongi po łonie  
Śpiewnej Muzy-dziewicy,  
Twej, Rhesosie, rodzicy.  
Jak bóg, lśniący blaskami,  
Dziś się jawisz przed nami,  
Chyżonogie cię żrebce  
Ku mej wiodły kolebce!  
Teraz, miasto frygijskie ty moje,  
Twe się trudy zakończą, twe znoje,  
Teraz hymn możesz wznieść  
Na boga-zbawcy cześć.

\* \* \*

Taka dzisiaj godzina,  
I że w Troi mej starej  
Może znowu pieśń zabrzmieć wesola,  
Mogą znowu przelewać się wina,  
Pełne krążyć puhary  
Dokoła,  
Mogą płynąć miłosne wyznania!  
Już k'nam szczęście się ślania,  
Od Iljonu wybrzeży  
Huf atrydzkich szermierzy

Biblioteka nauczycielska.

Przez smug morza otwarty  
Już odpływa do Sparty.  
O mój drogi, mój miły,  
Oby nam to sprawiły  
Twoja ręka, twój miecz,  
Zanim ruszysz stąd precz!

\*

Przyjdź-że, jaw się i z boku  
Złotem swojej pawęży  
Błyśnij oku Pelidy w swej grozie,  
Gromko jego zabłyśnij-że oku!  
Nikt cię tu, nikt nie zwycięży!...  
Na wozie  
Kiedy staniesz, gdy zaczniesz po błoni  
Pędzić dziwo swych koni  
I grot rzucać za grotem,  
Wszystko legnie pokotem!  
Nikt nie wróci do kraju,  
Nikt po Hery już gaju  
Żywy chodzić nie będzie.  
O, na śmierci on grzędzie  
Legnie, ziemi tej łup,  
U trackich położon stóp.

\* \* \*

Wielki o! wyrósł król  
Śród twoich, Tracjo, pól!  
Wspaniały powstał lew,  
Książęca iście krew!  
Jakaż ma zbroję on,  
Szczerego złota plon!

Jakiż to dzwonek brzęk,  
Gdzie tarczy zwija się łęk!  
Ares nadchodzi, bóg,  
Pod twój, o Trojo, próg!  
Strymona i Muzy syn  
Pod twój się zbliża tyn,  
Rżący się zbliża żrebiec!...

*Z swiłą wspaniałą jawi się*

#### RHESOS.

Cny synu cnego ojca, witaj mi, Hektorze!  
Tej ziemi witaj władco! Że cię witać może  
Po tylu, tylu latach, rada jest ma dusza,  
A zwłaszcza kiedy, widzi, jak się moc twa rusza  
U szanów nieprzyjaciół. Przybywam tej chwili.  
Abyśmy razem wroga okręty spalili.

#### HEKTOR.

O Muzy śpiewającej synu i Strymona,  
Trackiego dziecię zdroju! Jest przyzwyczajona  
Ma wargę mówić prawdę. Nigdy ja człowiekiem  
Nie byłem dwujęzycznym, więc powiem z dalekiem  
Od kłamstw wszelakich sercem: Dawno naszej ziemi  
Winieś był przyjść w pomoc z wojskami swojemi  
I dawno-ć wypadało zrobić coś, ażeby  
To miasto uratować od greckiej potrzeby!  
Powiedzieć wszak nie możesz, że na nasze łany  
Z pomocą nie przybyłeś, boś nie był wezwany.  
Że troszczyć się nie mogłeś o te nasze losy,  
Ponieważ nie dobiegły cię proszące głosy —  
Niejeden przecież goniec i niejeden z Rady

Frygijskiej był u ciebie, byś nasze posady  
Obronił, dar niejeden słano-ć drogocenny,  
A ty, chociaż nie Greczyn. jeno nasz plemienny,  
Plemiennych swych wydałeś na łup greckiej chmary.  
Nie wielkim byłeś władcą, jam ciebie, obszary  
Ogromne wywańczywszy, posadził na tronie  
Trakijskim, gdy Pajonów najechawszy błonie,  
Stawiłem czoło Trakom, by u stóp Pangaju  
Potrzaskać ich puklerze i tobie ich kraju  
Zdobyte oddać berło... Tak było. Ty zasię,  
Usługę tę nogami depcąc, po niewczasie  
Z pomocą swoim druhom przychodzisz. A przecie  
Są inni, co choć z nami przenigdy na świecie  
Nie krewni, przyszli dawno i albo, wierności  
Dla miasta znak wspaniały, złożyli swe kości  
W kurhanach, lub, przy wozach stojąc i we zbroi,  
I chłody dzisiaj znoszą i spieki dla Troi  
Wytrwale i cierpliwie, nikt z tej braci bożej  
Puharem się nie raczy, nie zalega łoży,  
Jak ty, mój przyjacielu! Mowa moja szczerą,  
Byś wiedział, jak się Hektor do prawdy zabiera.

#### RHESOS.

I ja nie inny jestem, prostą chodzę drogą  
I wargi me fałszywe nigdy być nie mogą.  
Mnie większy żal, niż tobie, żem nie przybył w porę  
Z pomocą do twych dzierżaw. Chęci były skore,  
Atoli gdym się właśnie w Iljonu ziemie  
Wybierał, najechało mnie sąsiadów plemię  
Scytyjskich, trzeba było stoczyć z nimi wojnę.  
A zatem, przeprawiwszy trackie siły zbrojne  
Ku czarnomorskim brzegom dalekim, obficie

Przełamałem krew scytyjską i tracką. Widzicie,  
To powód był, dlaczego nie mogłem w te tropy  
Z sojuszem przyjść do Troi. Ale w zakład chłopcy  
Pobrawszy, nałożywszy na domy podatki,  
Przybywam — przez część drogi niosły mnie tu statki,  
Zaś inną część przebyłem piechotą! Broń Boże,  
Na miękkie, jak zarzucasz, nie kładłem się łoże  
W złocistych gdzieś komnatach i pełnych puharów  
Nie wychylałem! Owszem, wśród mroźnych obszarów  
Pajonji, wśród nawałnic na trackiej głębinie  
Bezsenne pędząc noce, przybywam tu nienie,  
W żelazne te obręcze zakuty... W tej drodze  
Spóźniłem się, to prawda, lecz jeszcze przychodzę  
Snać w porę. Ty, co prawda, roczek już dziesiąty  
Wywijasz swoją dzidą, ciągle sprawiasz maty,  
Tej gry z Argejczykami nie mogąc do końca  
Sprowadzić tak ni owak!... Mnie zaś jeden słońca  
Wystarczy chyba obrót, by przełamać szanse  
Achajów, wziąć ich statki, ich samych za krańce  
Przepędzić lub też ubić, by potem do swojej  
Roboty wrócić rankiem, do domu, z pod Troi.  
Z was przeto niech nikt tarczy, nie kładzie na ramię,  
Ja sam moc butnych Greków, choć późno, przełamię,

#### CHÓR.

O haj! O haj!  
Miłe są twoje słowa  
I ty nam miły,  
Albowiem Zeus cię w swojej łasce chowa!  
Niechże on jako to ziści,  
Ten najmocniejszy bóg,  
By nie zrodziły

Zawiści!  
Mężniejszej nad ciebie siły  
Ni dawniej, ani też ninie  
Po mórz głębinie  
Argiwskie nie niosły okręty!  
Zali Achilles czy też Ajas, wódz,  
Mógłby twój oręż zmóc?!  
Obym ja dożył tej godziny świętej,  
W której mordercze ich ramię  
Zbrojna twa ręka przełamie.

**RHESOS.**

Za długą nieobecność płacąc, ja-ć dokażę,  
Iż będzie tak, jak pragniesz. Gdy zastępy wraże  
Od ziemi tej odpędzę z wolą Adrastei  
I łupów pierwociny, w wojennej zawiei  
Zebrane, skoro złożę bogom, do rubieży  
Argiwskich razem z tobą na czele żołnierzy  
Wyruszę... Nie! Ja całą Helladę spustoszę,  
Niech wiedzą, jakie krzywda gotuje rozkosze!

**HEKTOR.**

Jeżeli tylko dzisiaj gród nasz oswobodzę,  
Ażeby móc, jak dawniej, po bezpiecznej drodze  
W swem dalszem kroczyć życiu, juści ja ogromnie  
Niebiosom będę wdzięczny. Albowiem co do mnie  
To mówię, że niełatwo, wbrew twojej poradzie.  
Cios zadać Argejczykom, dogodzić Helladzie.

**RHESOS.**

Najpierwsi pono z Greków są tutaj w tej chwili.

HEKTOR.

Obniżyć ich nie będę, dość mnie natrapili.

RHESOS.

Ubijem ich odrazu, no i koniec będzie!

HEKTOR.

Wysoko sięgasz! Rzeczy miej bliższe na względzie!

RHESOS.

Zda mi się, wolisz dźwigać, niż nakładać brzemię.

HEKTOR.

Mam państwo dość rozległe, dość przestronną ziemię.  
Lecz powiedz, gdzie, po stronie lewej czy po prawej,  
Czy w środku naszej linii chcesz swe zbrojne ławy  
Ustawić? Na swym własnym polegaj wyborze.

RHESOS.

Sam chcę z nieprzyjacielem spotkać się, Hektorze.  
Jeżeli ci się hańbą wyda, byś ich łodzie  
Z pomocą mą dziś spalił po długim zawodzie,  
To ustaw mnie naprzeciw zastępów Achilla.

HEKTOR.

Przeciwko niemu darmo oręż się wysila.

RHESOS.

A przecież, jak mówiono, popłynął do Troi?

HEKTOR.

Popłynął i jest tutaj. Jeno, w złości swojej  
Na wodzów, już wycofał z boju swe usługi.

RHESOS.

A po nim, gdy o męstwo idzie, któż jest drugi?

HEKTOR.

Ja myślę, że mu Ajas, również syn Tydeja  
Nie ustępuje w niczem. Masz tam i złodzieja  
Szczwanego, ale czleka, któremu odwagi  
Nie braknie. To Odyssej. W najbardziej on nagi  
W najbezwzględniejszy sposób zadurzył sobie z naszej  
Ojczyzny. Bo, powiadam, nic go nie nastraszy,  
By w nocy się nie włiznąć w świątynię Ateny,  
Nie ukraść jej posagu i swojej bez ceny  
Zdobyczy na argiwskie nie zawieść okręty.  
Już raz on, jako żebrak, przedarł się w zamknięty  
Ten gród nasz, naurągał tym, co go wysłali  
Na zwiady, ubił strażę i powlókł się dalej.  
On w Thymbrze, przy ołtarzu niedaleko Troi,  
Trapić uporczywy, wciąż na czatach stoi.

RHESOS.

Nie będzie w skrytobójczy sposób swego wroga  
Zabijał człek odważny; jedyna dlań droga  
To stanąć oko w oko... Tego, co jak złodziej,  
Sztuczkami i podstępnie koło sprawy chodzi,  
Żywcem go pochwyciwszy, palem przebić każe,  
U bramy go wychodnej wystawię i wraz  
Zgotuję ucztowanie skrzydlatemu ptactwu,  
Bo taką tylko śmiercią płacić świętokradztwu  
I wszelkim tym podobnym hyclostwom! Tak będzie!

HEKTOR.

Lecz teraz się rozłóżcie obozem, na względzie



Noc mając. Ja ci miejsce od mych szyków zdala  
Pokażę. Hasłem naszym zaś Fojbos, jeżeli  
Potrzeba. Więc pamiętaj i niech je udzieli  
Twój rozkaz wojskom trackim, to hasło (*Do Chóru*): Wy zasię  
Odejdźcie i wartujcie. Powinien w tym czasie  
I Chytrzec także nadejść, wysłan na prześpiegi —  
Jeżeli żyw, wnet nasze ujrzą go szeregi.

## CHÓR.

Któż teraz pełni straż?  
Na kogo kolej wypada  
Ninie?  
Gwiazda za gwiazdą ginie,  
Plejad gromada  
Blask siedmioraki  
Rozsiewa w głębiach przestworu!  
Orzeł pośrodkiem niebieskiego toru  
Kraje niebieskie szlaki...  
Czemu zwlekacie? Wstać!  
Porzucić leże!  
Niechże do warty się bierze  
Leniwa brać!  
Noc jasna, choć niema miesiąca!  
Świta już świta!  
Lśni złotolita,  
Dzień zwiastująca  
Jutrzenka...

## I. PÓŁCHÓR.

Komuż straż pierwsza była przeznaczona?  
[Któż to ją pełnić miał?]

## II. PÓŁCHÓR

Korobjbos, syn Mygdona!

## I. PÓŁCHÓR.

Jakież był dalszy dział?

## II. PÓŁCHÓR.

Kilików budzili

Ludzie pajońscy, zaś Myzowie nas.

## I. PÓŁCHÓR.

Na Likijczyków idzie zatem czas,

Trzeba ich zbudzić tej chwili!

•

## CHÓR.

Ale ja słyszę już,

Jak tam, gdzie Simois toczy

Swe fale,

Tęskne zawodzi żale

Słowik uroczy —

Jak z całej mocy —

Na różnorakie tony

Przemelodyjne, piskłat pozbawiony,

Oskarża los swój sierocy.

Widzę, u Idy ścian

Pasą się trzody,

W fujarki nocne zawody

Wsluchił się łąn —

Sen jeszcze od końca daleki,

Sen, co najśłodziej,

Gdy jutrznia wschodzi,  
Tuli powieki  
Nad ranem.

I. PÓLCHÓR.

Czemu nie wraca, wysłan przez Hektora,  
Nasz wywiadowca, szpieg?

II. PÓLCHÓR.

Ostatnia, by wrócił, pora.

I. PÓLCHÓR.

Może gdzie zabił legł?

II. PÓLCHÓR.

I ja też się boję,  
Że wpadł w zasadzkę wywiadowca nasz.

I. PÓLCHÓR.

Lecz chodźmy teraz po likijską straż,  
Niech miejsce tu zajmie swoje.

*Na scenę wkradają się z mieczem w ręku Diomedes i*

ODYSSEUS.

Słyszałeś, Diomedzie? Złuda to, czy dzwoni  
Naprawdę mi do uszu szcęk jakowejś broni?

DIOMEDES.

Nie! Nie! To pobrzękują żelazne łańcuchy  
W uprząży. I mnie także chwycił przestрах głuchy,  
Nim jeszcze zmiarkowałem, co się w tem pokaże.

ODYSSEUS.

Uważaj, abyś w mroku nie natknął na strażę.

DIOMEDES.

Uważam, choć w ciemnościach stąpać trochę srogo.

ODYSSEUS.

A hasło czy pamiętasz, gdybyś zbudził kogo?

DIOMEDES.

Tak! „Fojbos!“ Chytrzcowemi dam odpowiedź usty,

ODYSSEUS.

Tak jest. Lecz namiot wroga, widzę, że jest pusty.

DIOMEDES.

A Chytrzec nam powiedział, że tu swoje leże  
Ma Hektor, na którego miecz ten goły dźierzę.

ODYSSEUS.

Co znaczy to? Czy wojsko uszło gdzie znenacka?

DIOMEDES.

A może jest to na nas jakowa zasadzka?

ODYSSEUS.

Zuchwały jest-ci Hektor zwycięski, zuchwały!

DIOMEDES.

Co robić, Odysseju, gdy losy nie dały  
Pochwycić go? Nadzieja całkiem nas zawiodła.

ODYSSEUS.

Wrócimy do okrętów. Wsadzić go z siodła  
Bóg jakiś nie pozwala, ten sam, co mu z nieba  
Zwycięstwo śle? Snać szczęścia gwałcić nam nie trzeba.

DIOMEDES.

Ajnejasowi może lub też Parysowi,  
Najzawziętszemu z Frygów, uciąć łeb najzdrowiej?

ODYSSEUS.

A jakże poomacku tego my dokażem?  
Jak znaleźć, jak ich zabić w tem roisku wrażem?

DIOMEDES.

Lecz wstyd nam będzie wracać do argiwskich łodzi,  
Nie uprzątąwszy wroga! Czy to ci nie szkodzi?

ODYSSEUS.

A Chytrzec niesprzątnięty, wysłan na prześpiegi?  
Nie mamyż jego zbroi? Czy wszystkie szeregi  
Nieprzyjacielskie chciałbyś tak sprzątnąć? O, srodze  
Zawiedziesz się! Wracajmy! I szczęść się nam w drodze!

*Jawi się*

ATHENE.

Trojańskie czemu szyki rzucacie tej chwili?  
Gryziecie się w swem sercu, żeście nie ubili  
Hektora czy Parysa, że woli w tem bożej  
Nie było?... A nie wiecie, że się nie najgorzej  
Chce sprawić tutaj Rhesos, sprzymierzeniec Troi?  
Jeżeli się on żywy do rana ostoi,  
Nie wstrzyma go ni Achill, ani miecz Ajasa,

By statków wam nie zniszczył. Strasznie on pohasa,  
Rozburzy wasze szanice, szerokiem korytem  
Przeleje się w wasz obóz! Wszystko jest zdobytem,  
Gdy tego zamordujesz!... Poniechaj Hektora,  
Z rąk innych ma on zginąć! Przyjdzie na to pora!

ODYSSEUS.

Władczyni ma, Ateno! Boć ja słyszę ciebie —  
Twój głos tak dobrze znany! W każdej ty potrzebie  
Przy moim stajesz boku! Wskaż mi, gdzie ten świeży  
Nasz wróg wśród barbarzyńskich wojsk obozem leży.

ATHENE.

Tu blisko i nie między siły trojańskiem  
Rozłożył się, przybywszy, jeno poza niemi  
Na noc mu Hektor miejsce wyznaczył, do rana  
U wozu trakijskiego stoi przywiązana  
Rumaków śnieżna białość, jak rzeczne łabędzie,  
Przez mrok przeświecająca. W pierwszym ci ja rzedzie  
Polecam: weź je z sobą, skoro ubijecie  
Ich pana! Najprzedniejszy łup to. Niema w świecie  
Zaprzęgu tak cudnego, jako te rumaki.

ODYSSEUS.

Lub ty, Diomedesie, w pień mi wytniesz Traki,  
Lub ja, a wówczas, proszę, miej o zaprzęg pieczę.

DIOMEDES.

Rhesosa ja ubiję. A ty, mądry człeczce,  
Do koni racz się zabrać. Masz fortele w głowie —  
To spełniać ma, kto czemu najlepiej odpowie.

ATHENE.

Lecz, widzę, Aleksandros idzie k'nam. Od straży  
Zapewne wieść niepewną słyszał, że ktoś wraży  
Śmiał wtargnąć do obozu. Dlatego tu spieszy.

DIOMEDES.

Czy sam on się tu zbliża, czy z kimś ze swej rzeszy?

ATHENE.

Sam. Zda się, do Hektora kroczy legowiska,  
By donieść, że w szeregi jakiś szpieg się wciska.

DIOMEDES.

Sprzątnąwszy go, uprzedzić doniesienie trzeba.

ATHENE.

Nikt więcej nie wykona nad to, co mu nieba  
Przeznaczą. Nie od twego ma on paść oręża.  
A zatem idź, gdzie los ci każe ubić męża.  
Tymczasem ja, udając Kiprydę, złudnemi  
Tumanić będę słowy wroga waszej ziemi.  
To rzekłam wam. Nie słyszy przecież mowy mojej  
Ów człek, który ma zginąć, choć blisko tu stoi.

*Na scenę wchodzi*

PARIS.

Hej! wołam cię, mój bracie i wodzu, Hektorze!  
Nie godzi-ż ci się czuwać? Wtargnęli w tej porze  
W nasz obóz jacyś wrodzy, szpiedzy lub złodzieje.

ATHENE.

Kipryda ciebie strzeże. Nie trwóż się! Koleje

Tej wojny w mych są ręku! Zawsze mam w pamięci  
Cześć, którąś mi okazał, uznaję twe chęci  
I dzisiaj również z walną pomocą się jawię,  
Możnego sprzymierzeńca przyprowadzam sprawie  
Trojańskiej: trackiej Muzy syn to i Strymona.

PARIS.

Życzliwaś nam jest zawsze, cnie usposobiona  
I dla mnie i dla grodu. Za klejnot też sobie  
Uważam przenajdroższy, żem cię w onej dobie  
Swym sądem złączył z Troją. Po głuchej przychodzę  
Nowinie: wartownicy szepcą, że po drodze  
Szpiegowie są achajscy! Ten i ów powiada,  
Że są, choć ich nie widział; innych znowu rada  
Jest ta, że ich widzieli, jeno rzec nie mogą,  
Gdzie, kiedy? Chcę z Hektorem podzielić się trwogą.

ATHENE.

Nie lękaj się! Tu niema żadnych wrogich znaków,  
Zaś Hektor na spoczynek poprowadził Traków.

PARIS.

Umiąłeś mnie przekonać, przeto się nie boję.  
Spokojnie idę zająć stanowisko swoje.

ATHENE.

Idź! Troskę o twe sprawy już ja będę miała.  
Bo chyba mnie obchodzi zwycięstwo i chwala  
Mych wiernych sprzymierzeńców. Sam się w krótkim czasie  
Przekonasz, na co tobie ma życzliwość zda się.

*(Paris odchodzi).*



Hej! Wy, coście tak strasznie wraz się rozwścieklili —  
Ty, synu Laertesa, schowaj miecz tej chwili!  
Trakijski wódz zabity! Wzięliście już konie!  
Wróg wpadł na trop, urządził za wami pogonię!  
Co tchu do swych okrętów uciekać!... Słyszycie?!...  
Wróg idzie nawałnicą!... Precz! Ratować życie!...

*Diomedes z zbroją Dolona, Odysseus zaś z końmi Rhezosa uciekają, ścigani przez strażę.*

## I. PÓŁCHÓR.

Dalej! Dalej!  
Wal go! wal go! wal go! wal!  
Siecz go! siecz!  
Pakuj miecz!  
Pakuj stal!  
Któż to? Któż?  
Patrzcie! patrzcie! Mam go już!  
Ha! Złodzieje!  
Niech was zwieje!  
W taki czas —  
W noc zabierać spokój nam!  
Nie pozwolić wojsku spać?!  
Ku mnie, ku mnie wszyscy wraz!  
Skąd się wziąłś? Co za nać?  
Co za cham?!...

## ODYSSEUSZ.

Musisz wiedzieć? Za mą krzywdę jeszcze dziś cię spotka  
[śmierć!]

## II. PÓŁCHÓR.

Podaj hasło, bo inaczej w pierś ci tę wpakuje żerdź!

ODYSSEUS.

Stój! Bądź cicho! Uspokój się!

I. PÓŁCHÓR.

Bić go! bić go! Ku mnie w cwał!

ODYSSEUS.

Co? Rhesosa chcecie ubić!

II. PÓŁCHÓR.

Tego, co mnie ubić chciał!

ODYSSEUS.

Wstrzymaj-że się!...

I. PÓŁCHÓR.

Ani myślę!

ODYSSEUS.

Druha ubić zamiar masz?

II. PÓŁCHÓR.

Jakie hasło?

ODYSSEUS.

„Fojbos!“

I. PÓŁCHÓR.

Owszem! Dać mu spokój! Człek to nasz!

II. PÓŁCHÓR.

Nie wiesz, dokąd uszli oni?

ODYSSEUS.

Tędy, zda się! Tam, o! tam!

Dalej w pogoń!

## I. PÓLCHÓR.

A na trwoję zali nie uderzyć nam?

## II. PÓLCHÓR.

Nie!... Bynajmniej!... Nie wypada czynić wrzasków

[w nocny czas.

Sprzymierzeńcy się pobudzą, znienawidzą za to nas!

## CHÓR.

Cóż to był za człek?

Któż się bezczelnie pochwali,

Że oto z rąk moich zbiegł?

Kogóż wymienię —

O kimż przypuszczać ja mogę,

Że śród szeregów i straży

Tej nocy wrażej

Tak umiał dziś zmylić nam drogę

Nieustraszenie?

Czy on z Tessalji?

Czy też lokryjskie uprawia wybrzeże?

Czy rozprószonych wysp zamieszkał ląd?

Na naszą ziemię skąd on przybył? Skąd?

Z jakich ojczystych pojawił się smug?

W jakiej wychował się wierze?

I jaki też dla niego najwyższy jest bóg?

## I. PÓLCHÓR.

Ha! Kto to mógł urządzić? Odyssej jedyny —

Przypuszczać tak mi każą inne jego czyny.

## II. PÓLCHÓR.

Tak myślisz?

## I. PÓLCHÓR.

Przecz

Nie miałbym myśleć tak?

## II. PÓLCHÓR..

Odwagi zuchwalej, to jasna jest rzecz.

Nigdy nie było mu brak!

## I. PÓLCHÓR.

On z ludzi

W tobie ten podziw budzi?

## II. PÓLCHÓR.

Tak, on, Odysej!...

## I. PÓLCHÓR.

Oreża

Ty nie chwal złodziejskiego, co chyłkiem zwycięża!...

\*

## CHÓR.

Już on się wprzód

Z twarzą, obrzękłą srodze,,

W trojański wcisnął gród.

W te nasze mury

Wtargnął w postaci żebraka,

W strzepy li naodziany,

W nędzne łachmany!

Na głowie nieczystość wszelaka,

Brud mu ze skóry

Kapał. Po drodze  
Proszalnym żywił się chlebem,  
Zasię pod płaszczem chytry skrywał miecz,  
A o Atrydach taką prawił rzecz,  
Jakby mu zdawna każdy wrogiem był.  
Nim stanął pod Frygji niebem,  
Przecż los go sprawiedliwy nie powalił w pył?!

I. PÓLCHÓR.

Odyssej, czy kto inny, przecież ja się trwożę,  
Że Hektor wszelką winę na straż zwalić może.

II. PÓLCHÓR.

Dlaczego? Mów!

I. PÓLCHÓR.

Z bólu ukarze nas.

II. PÓLCHÓR.

Skąd ta obawa? Skąd trwoga ta znów?  
Cóż to się stało w ten czas?

I. PÓLCHÓR.

Toć przecie  
Napadli na nas, jak wiecie —

II. PÓLCHÓR.

Kto napadł? Mówcie —

I. PÓLCHÓR.

Wszak gości  
Mielśmy złych w obozie wśród nocnych ciemności.

\* \* \*

*Jawi się*

**POWOŻNIK RHESOSA.**

Ojej!

Ciężki nas dotknął los!

Ten cios! ten cios!

**CHÓR.**

Sza! Każdy baczenie miej!

Sza! Przykucnijcie do ziemi!

Łatwo tu może nawinąć się wróg!

**POWOŻNIK.**

Ojej! Ojej!

Brzemiony ciężkimi

Los Traków zmógł!

**CHÓR.**

Któż z sprzymierzonych tak jęczy?

**POWOŻNIK.**

Ach!

To ja się gubię w łzach!

Nieszczęsny jestem i ty, władco Traków!

Z rodzinnych szlaków

Na swe nieszczęście przyszedłeś pod Troję,

Tak życie skończyło się twoje!...

**PRZODOWNIK CHÓRU.**

Kto jesteś z przymierzeńców? Gdyż w tym nocnym mroku

Nie dojrzą me źrenice, nie mam siły w oku.

### POWOŻNIK.

Gdzie są trojańscy wodzowie?  
Któż mi to powie,  
Gdzie pod osłoną zbrojną Hektor leży?  
Którego z naczelnych rycerzy  
O klęsce tej zawiadomię,  
Jak nas kryjomie  
Ktoś napadł i znikł w cieniach nocy?  
Los zgotowano nam Trakom sierocy!

### PRZODOWNIK CHÓRU.

O ile wnosić mogę z tego, co słyszałem,  
W nieszczęściu hufiec tracki pogrążon nie miałem.

### POWOŻNIK.

Strach! Niema wojska, strach!  
Zginął mój król,  
Z rąk skrytobójczych padł!  
Ach! Ach! Ach! Ach!  
Jakiż to szarpie mnie ból  
W tej rani!...  
Teraz mi rzucić świat!  
Jakaż, o panie,  
Śmiercią nikczemną  
Szczeszleś wraz ze mną,  
Z pomocą swoją  
Ledwie stanąwszy pod Troją!

### PRZODOWNIK CHÓRU.

Nie w żadnych on zagadkach o klęsce powiada:  
Z słów jego śnać wyraźnie patrzy się zagłada.

## POWOŻNIK.

Zło spadło na nas dzisiaj, lecz wielce niemiło  
I hańba nas dotknęła... Więc się podwoiło  
Nieszczęście... Śmierć chwalebna juści przykrą będzie  
Dla czelaka, co umiera — inaczej w tym względzie  
Snać myśleć nikt nie może —, natomiast rodzinie  
Przynosi cześć i sławę. My padliśmy ninie  
Bezradnie i bezsławnie — tak nam życie zgasło!  
Bo gdy nam legowisko, powiedziawszy hasło,  
Wyzначył księżę Hektor, umęczeni trudem,  
Legliśmy wraz pokotem. Nikt nad naszym ludem  
Nie czuwał, nikt nam straży nie postawił, bronie  
Rzucono w nieporządku, wyprzągnięto konie,  
Porozpinawszy guzy, gdyż mój pan miał wieści,  
Że tuż się przy okrętach ten wasz obóz mieści,  
Bo ponoć zwycięzcami jesteście. Spokojnie  
Spalimy więc, legnawszy. Ale ja, o wojnie  
Myślący o tym boju, który stoczyć chciano  
Zbudziłem się, by koniom, co pójść miały rano  
Do walki, dać obroku — dałem go do syta.  
I wtędym właśnie spostrzegł, jak nocą okryta  
Skradała się ku leżom jakichś ludzi para,  
To czając się, to znów się oddalając... „Wara!“  
Krzyknąłem, „od obozu wara!“, przekonany,  
Że jakieś się złodziejskie kręcą atamany  
Z pomiędzy sprzymierzeńców. Ci na to ni słowa.  
I ja też nic nie rzekłem i usnąłem z nowa,  
Lecz we śnie takie mi się zjawilo widziadło:  
Na konie, którem chował, którymi wypadło  
Powozić mi przy boku Rhesosa — tak oczy  
Widziały moje we śnie — wilk za wilkiem wskoczy  
I, niby ostrym biczem, siekąc je ogonem,



Do biegu je popędza... A konie w strwożonem  
Swem cielsku strasznie dysząc, w szal popadły taki,  
Że grzywa im się zjeży. Budzę się, rumaki  
Uwolnić chcą od wilków, a wtem przykre słyszę  
Rzęzenie — snać konali moi towarzysze.  
I, widzę, pan mój, z śmiercią się pasując, leży,  
Krwi z boku jego trysnął na mnie strumień świeży.  
Zerwawszy się z posłania, wraz wyciągnę rękę  
Po włócznie, gdy wtem czuję, jak straszliwą mękę  
Zadaje mi ktoś mieczem, tnąc mnie tu, w nadbrzusze.  
Po onem uderzeniu już ja wyznać muszę,  
Że siłacz to był wielki — widać to na oko!  
Tak straszny cios wymierzył, tak mnie ciał głęboko —  
Na wznak padłem na ziemię. A oni tej chwili,  
Porwawszy zaprząg koni, precz się ulotnili.  
Okrutnie rana piecze, nie ustoją nogi!  
Widziałem to nieszczęście, lecz kto im ten srogi  
Cios zadał, z czyjej ręki zginęli ci zmarli,  
Wzdyć nie wiem. Myślę przecie, że ich nam wydarli  
Nie wrody, tylko nasi własni przyjaciele.

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Trackiego księcia giermku! Spotkało cię wiele  
Nieszczęścia! Lecz się nie martw, że nie wróg to sprawił.  
O klęsce wie już Hektor i wraz się pojawił  
Przed nami. Dola twoja bardzo go obchodzi!...

#### HEKTOR (do Chóru).

Jak mógł was tak oszukać pierwszy lepszy złodziej,  
Przez wroga szpieg nasłany? Jak mógł hufiec cały  
Wygladzić? Zali oczy wasze nie widziały,  
Jak przyszli i jak poszli, żeście ich wy, klęski

Tej sprawcy, nie ubili?!... Któż, płodzie niemęski.  
Zapłaci mi za srom ten, prócz ciebie? Toć strażę  
Nad wojskiem poruczonąś miał, a ci zbrodniarze  
Uciekli tak bezkarnie, mieczem ani tknięci,  
I teraz sobie szydzą, szydzą najzawzięciej  
Z tchórzostwa frygijskiego, a i z wodza, ze mnie!  
Lecz wiedz to — na Zeusa klę się niedaremnie,  
Że zginiesz mi od knuta, czy też od topora,  
Lub podłcem albo zerem świat nazwie Hektora!

#### CHÓR.

Ajaj!

Ileż spłodziłem ja bólu,

Ileż cierpienia,

Gdym wieść ci przyniósł, potężny ty królu,

Że statki achajskie płoną!

Przez całą, ciężką noc

Jam bez wytchnienia

Z znużoną

Czuwał powieką, ni cienia

Spokoju nie mając wcale!

Na one fale

Simoisowe zaklinam się, książę:

Nie! Nie przezemnie polała się krew,

Niech, mnie nie ściga twój gniew!

Jeżeli czynem zawinić ja zdążę

Lub słowem przeciwko tobie,

Żywcem pochowaj mnie w grobie!

#### POWOŻNIK.

Dlaczego tym wygrażasz? Sztuczki masz gotowe,

Chcesz, obcy, mnie, obcemu, zamącić mą głowę!

Tyś sprawił to, nikt inny! Wskazują na ciebie  
I ranni i umarli, których wnet pogrzebie  
Ta ziemia. Słów ci długich i wykrętnych trzeba,  
Ażeby wmówić w ludzi, że nie ty — na nieba! —  
Zabiłeś przyjaciela, na jego rumaki  
Chęć mając i dlatego na trojańskie szlaki  
Wezwawszy go poprzód! Usłuchał wezwania,  
Pojawił się i zginął. Mniejsza się wylania  
Parysa nieuczciwość, co shańbił gościnę,  
Niż twa, coś zamordował sprzymierzeńca! Winę  
Zapewne chcesz przypisać Argejczykom! Zali  
Wydarzyłoby się mogło, iżby się dostali  
Ku naszym tutaj leżom tak chyłkiem, ukradkiem  
Poprzez szeregi Trojan i nikt nie był świadkiem  
Ich najścia? Z frygijskimi wszakże ty wojskami  
Przed nami-ś się rozłożył!... Kto ranny? My sami!  
Kto zginął z twoich ludzi, gdy nieprzyjaciele  
Wtargnęli do obozu?... Ranni my, a wiele  
Ócz naszych już nie ujrzy złotych blasków słońca!  
Nikogo my z Achajów, ażeby do końca  
Rzecz całą doprowadzić, o krwawe to dzieło  
Obwiniać nie myślimy. Bo skądby się wzięło,  
By w nocy do Rhesosa przyszli legowska  
Wrogowie, by tak raptem napadli nań z bliska —  
Czy może Bóg ich przywiódł, tych zbójów?... Toć przecie  
O naszym nawet przyjsciu nikt nie wiedział w świecie!  
To szczere li wymyśli!

HEKTOR.

Takie długie lata  
Niejeden sprzymierzeniec już się z nami brata —  
Od czasu, kiedy Grecy w naszym siedzą kraju,

A jednak do tej pory nie było w zwyczaju  
Posądzac nas o zbrodnię, jak twój język prędko  
To czyni dzisiaj pierwszy. Nie mam takiej chętki  
Na konie, abym dla nich chciał zabijać druchy.  
To dzieło Odysseja!... I na to ja głuchy,  
By inny z Achejczyków mógł podobną sprawę  
Wymyśleć i wykonać. Żywię też obawę,  
Czy Chytrea gdzie nie spotkał i nie ubił w drodze:  
Nie wraca, choć stąd poszedł już tak dawno srodze.

POWOŹNIK.

Co zacz jest ten Odyssej, nie wiem, lecz powtórzę:  
Nie w wrogu tak straszliwą znaleźliśmy burzę.

HEKTOR.

Jeżeli-ć tak się zdaje, owszem, myśl to sobie.

POWOŹNIK.

O, chciałbym ja, umarłszy, leć w ojczystym grobie!

HEKTOR.

O, nie umieraj! Trupów dość zaległo niwy!

POWOŹNIK.

A gdzie ja się bez pana udam nieszczęśliwy?!

HEKTOR.

Mój dom da ci przytułek. Tam ulżysz swej męce.

POWOŹNIK.

Co? Miałyżby zbójeckie pocieszać mnie ręce?

HEKTOR.

Wciąż jedno i to samo powtarzać mi będzie!

POWOŻNIK.

Niech zginie, kto to zrobił!... Choć zawsze i wszędzie  
Chępliwym, dam ci spokój... Sprawcę znają nieba.

HEKTOR.

Hej! Zabrać go, do domu zaprowadzić, chleba  
Nie skąpić i opieki, aby nas jakowy  
Nie spotkał kiedy zarzut... A wy z memi słowy  
Do miasta zaraz idźcie, niech Rada usłyszy  
I Priam, co się stało i niech towarzyszy  
Zabitych każą złożyć do grobu wzdłuż drogi...

CHÓR.

Dlaczego w sposób tak wrogi  
Zmienił się znowu Bóg  
I zamiast dalej powieść do wspaniałej,  
Zwycięskiej chwały  
Trojański gród,  
W nowy go spycha trud?  
Jakież on żywi zamysły?...  
A wej! A wej!  
Cóż to za kształty rozbłysły,  
Królu, w przestrzeni tej?  
Z niebiańskiej góry wysokiej,  
Zmarłego męża świeże niosąc zwłoki,  
Postać niebiańska spływa —  
Trwoga przejmuję mnie żywa!...

*Z zwłokami Rhesosa ukazuje się*

MUZA.

Spojrzyjcie, Trojańczycy! Ja, co z siostry swemi  
Do spółki zajmuję się sztuki uczonemi,  
Przybywam tu, bom syna zmarłego spostrzegła.  
Zapłaci za to zbrodnia Odyssa przebiegła!  
Stworzyłam tren i w tym trenie,  
Przejęta wielką żalobą,  
Płaczę nad tobą,  
O, ty mateczki strapienie,  
O, ty najśłodsze me dziecię!...  
W co za nieszczęsną się drogę  
Wybrałeś, na mą przestrozę  
Nie uważając! Do Troi  
Wbrew woli ruszyłeś mojej,  
Wbrew ojca gorącej prośbie,  
By takiej ulec koście!  
Nic jego i moje słowo!  
O głowo, ty luba głowo,  
O głowo najdroższa na świecie!

PRZODOWNIK CHÓRU.

O ile człowiekowi obcemu się godzi,  
I język mój wraz z twoim boleścią zawodzi.

\*

MUZA.

Niech zginie plemię Ojneja!  
Niechaj z nim razem przepada  
Laertjada!  
Wszak ma przez niego nadzieja,  
Moja latorośl jedyna,

Skoszona dzisiaj, skoszona!  
Niech szczególnie również i ona,  
Helena, co z męża domu,  
Niepomna hańby i sromu,  
Z frygijskim kochankiem zbiegła!  
Przez nią dziś klęska zaległa  
Nad Troją! Ona to siła  
Walecznych mężów zgubiła  
I ciebie, mojego ach! syna!...  
Za życia i po śmierci wielki mi do łona  
Przelałeś żal i smutek, synu Filammona!  
W twej pysze, która ciebie zgubiła, i w owej  
Z Muzami waśni twojej powód był gotowy,  
Że wziął odemnie życie ach! ten syn mój młody.  
Albowiem brnąć przez rzeczne Strymonowe wody,  
Zbliżyłam się niechcący do jego tam łoża  
I tam mnie on zapłodnił. Muz drużyna boża  
Szła wówczas razem ze mną do góry Pangaju,  
Do ziemi złotorodnej, ażeby w tym kraju,,  
W muzyczne zbrojna sprzęty, śpiewne stoczyć boje  
Z trakijskim Thamyrisem, co zuchwalstwo swoje  
Przypłacił nam ślepotą. On, mistrz nad mistrzami,  
Wysztychał naszą sztukę, spierając się z nami...  
Zrodziwszy cię, me dziecię, wstydząc się utraty  
Panieństwa i sióstr swoich, złożyłam cię laty  
Onymi na dnie rzeki, w rodzicielskie fale.  
I Strymon też, twój ojciec, nie pomyślał wcale,  
By ludziom cię powierzyć, lecz na wychowanie  
Źródlanym oddał pannom. I tak się to stanie,  
Że, cudnie wyhodowan troski dziewiczymi,  
Zostałeś księciem Tracji, przedni na jej ziemi  
Młodzieniec. Nie traciłam ja nigdy spokoju,

Ilekroć do jakiegoś wybierał się boju  
Za własną swą ojczyznę. Trojańskiej wyprawy  
Wzbraniałam, przeczuwając, że los cię tam krwawy  
Dosięgnie. Hektorowi jednakże posłańce,  
Starszyzny nalegania, które cię na szançe  
Wzywały natarczywie, stały się przyczyną,  
Żeś poszedł w pomoc druhom. O, tyś jest jedyną  
Winowajczynią klęski, Ateno! Nie spada  
Ten zarzut na Tydeja plód, Laertjada  
Nie winien tutaj również, jeno ty!... Wiem o tem!  
A przecież z wszystkich grodów twój najdroższem złotem  
Jest dla nas i najchętniej my, Muzy-siostrzyce,  
Bawimy w twojej ziemi! Jej to tajemnicę  
Obrzędów swoich zwierzył Orfej, brat siostrzany  
Zmarłego, który zginął przez ciebie! O rany!  
O bóle!... I Muzajos, ten twój ziomek święty,  
Co dotarł, gdzie nikt inny nie dotarł, był wzięty  
Na wychowanie przez nas i Fojba!... W nagrodę  
Zmarłego oto syna trzymam zwłoki młode  
W objęciach i narzekam!... To ci starczy może!...

#### PRZODOWNIK CHÓRU.

Falszywie zatem tracki powoźnik, Hektorze.  
Spotwarzał nas, że myśmy ten mord uradzili.

#### HEKTOR..

Wiedziałem to... Nie trzeba było ani chwili  
Tłómacza, by usłyszeć, iż go tu zdradziecki  
Odyszej tak śmiertelnie omotał. Lud grecki  
Doskwierał nam, czyż mogłem uczynić inaczej,  
Jak tylko sprzymierzeńca wezwać, czy nie raczy  
Z pomocą przyjść?... Wezwałem... A nie tejsze pory



Powinien był nas wesprzeć, pojawić się skory  
Ze swemi posiłkami, lecz dawniej... Nie mogę  
Radować się, iż wkroczył na tę śmierci drogę.  
A teraz sprawię pogrzeb godziwy: wspaniale  
Z tysiącem szat kosztownych ciało jego spalę.  
Ach! przyszedł jak przyjaciel, odchodzi tak marnie!

#### MUZA.

Nie! Ciemne łono ziemi snąć go nie zagarnie!  
Oblubienica śmierci, córka Demetery,  
Owocodajnej pani, mojej prośby szczerzej  
Ulegnie i wypuści tę duszę. Jest moja  
Dłużniczką! Niech pokaże, iż się snąć ostoja  
W jej oczach przyjaciele Orfeja. Przyznaję,  
Że dla mnie zmarł na zawsze. Albowiem w te kraje  
Nie wróci, raz pozbawion promiennego słońca,  
By z matką się zobaczyć. Będzie on, bez końca  
W jaskiniach przemieszkując srebrodajnej niwy,  
Li tamto widział światło, on, duch ludzki. Dziwy  
Budzący u świadomych, będzie uważany  
Za bóstwo, jak ów prorok Bakchosa u ściany  
Pangajskiej... Lżejszy będzie mój smutek po skonie  
Achilla, syna, świętej bogini, co tonie  
Wód morskich zamieszkuje, bo i on też zginie.  
Nasamprzód przecież tobie poświęcimy ninie  
Swój żal, a potem dziecku Tetydy, którego  
Pallada nie ocali, tobie tyle złego  
Sprawiwszy: taki grot ma Loksjasz w kołczanie!  
Bolesny ty porodzie! Z ciebie narzekanie  
Jest ludzkie! Więc kto dobrze rozważy to sobie,  
Nie będzie rodził dzieci, nie chował ich w grobie!

## PRZEWODNIK CHÓRU.

Żal matce pozostawmy, ty zasię, Hektorze,  
Zarządzić racz, co czynić wypada w tej porze,  
Albowiem już nad nami ranek się promieni.

## HEKTOR.

Pospieszcie i powiedzcie, aby sprzymierzeni  
Co tchu za broń chwycili! Jarzma włożyć godnie  
Na karki swych rumaków, i w rękę pochodnie  
Trzymając zapalone, czekać mi cierpliwie  
Na surmy głos tyrseńskiej. Na bitewnej niwie  
Za szykiem łamiąc szyki, będę im na pięty  
Nastawał i żar główni rzucę w ich okręty.  
Nadzieję mam nie płoną, że to światło młode  
Przyniesie naszej Troi szczęście i swobodę.

## CHÓR.

Posłuszni królowi, orężem okryci,  
Tym się rozkazem podzielmy z druhami!  
Bóg jest nad nami,  
On nas zwycięstwem zaszczyci!

KONIEC TOMU XV.

## POSŁOWIE TOMU XV.

### • „BACHANTKI“,

jedyna zachowana tragedia grecka na tle mitu dionizyjskiego, najwierniejszy obraz kultu Dionysosa w starożytnej Helladzie. Mit o śmierci tebańskiego króla „Penteusza“, u którego zjawił się Dionysos, aby ukarać go za zabronienie ludności jego kultu, spotykamy już w Teogonji Hezjoda. Do dramatu wprowadził go pierwszy Ajschylos, w zaginionej trylogji dramatycznej, w której skład, jako część pierwsza, wchodzi tragedia „Penteusz“, jako druga „Bachantki“. Eurypides poszedł bez wątpienia za Ajschylosem. A więc wtrącenie Dionysosa do więzienia, jako demoralizatora obyczajowości publicznej; cudowne wyzwoliny bożka podczas trzęsienia ziemi, zamierzona wyprawa zbrojna przeciw bachantkom, szal Penteusza. Natomiast oryginalnym pomysłem Eurypidesa jest rozszarpanie Penteusza przez własną matkę, córę Kadmosa, Agawę, dotkniętą szaleń dionizyjskim.

W sztuce przeważa cudowność i mistycyzm, a nawet ekstatyczność, ta ostatnia szczególnie w pieniach choralnych, które należą do najpiękniejszych w całej zachowanej twórczości Eurypidesa. Wielbiciel racjonalizmu, a nawet sceptyk religijny, uległ urokowi kultu dionizyjskiego, który jednak działał na niego raczej jako na artystę, na wyobraźnię poety i był poetycznym bodźcem natchnienia poetyckiego. Nie można przeto wnioskować stąd o nawrocie do religijności, jakkolwiek,

z drugiej strony, zupełnie brak w tej sztuce, tak zwykłego u tego poety, sceptycyzmu religijnego. Jakiegokolwiek tendencji trudno doszukać w „Bachantkach“, a już całkowicie brak jej elementu politycznego. Sztuka ta jest tworem prawdziwego natchnienia, a pod względem czystego, beztendancyjnego artyzmu, jednym z najwyższych w dramacie starogreckim.

To też nie pomogły zajadle ataki genialnego komedjopisa, Arystofanesa w „Żabach“, na autora „Medei“ i „Jona“, skoro „Bachantki“, wystawione wkrótce potem, już po śmierci Eurypidesa, przez jego syna, uzyskały na scenie ateńskiej pierwszą nagrodę. Cieszyły się i nadal ogromnem powodzeniem, tak w Grecji, gdzie czytano je nawet w szkole, jak i w Rzymie, cytowane przez poetów i retorów.

Średniowieczny dramat religijny „Chrystus cierpiący“, jest swobodną przeróbką z „Bakchantek“.

### „RHESOS“

tragedja, przedstawiająca skrytobójczy mord, dokonany przez Odyseusza i Diomedesa na sojuszniku trojańskim Rhesosie, synu trackiego bożka rzecznego, Strymona i muzy Klio, znaleziona w rękopisach Eurypidesa, byłaby 18-tą z rzędu zachowaną sztuką tego poety, gdyby autorstwo jej nie było mocno wątpliwe. Już w starożytności uważano ją za nieautentyczną, a nowsze badania wykazały w niej raczej manierę sofoklesową. Być może, że autorem jej był jakiś naśladowca Sofoklesa, który przerobił swobodnie autentycznego „Rhesosa“ Eurypidesowego; ten atoli nie doszedł do naszych czasów.

Bogusław Butrymowicz.

**Biblioteka Miejska  
Głubczyce**







